DR. CZERW... W Lubli...

Nr. 3. *Warszawa, d. 1 Lutego 1910 r.* *R. XII*

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

KRÓLEWSKA 17. ▭ WARSZAWA. ▭ TELEFON 19-17.

AUTOMATY BROWNINGA

KAL. 16-GO

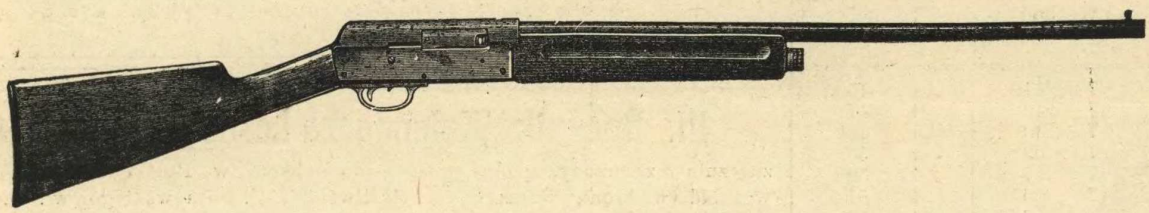

WSKUTEK WIELOKROTNIE ZAZNACZANEGO ŻYCZENIA ŚWIATA MYŚLIWSKIEGO, NARODOWA FABRYKA BRONI WOJENNEJ W HERSTAL, ZDECYDOWAŁA SIĘ WYRABIAĆ DOSKONAŁE SWE ŚRÓTÓWKI AUTOMATYCZNE PIĘCIOSTRZAŁOWE OBOK KAL. 12-go RÓWNIEŻ W KAL. 16-ym O KRÓTSZYCH LUFACH (62½ c/m.) I MNIEJSZEJ WADZE (PRAWIE O FUNT). ZARÓWNO KAL. 12 JAK I 16 MAJĄ KAMERY DO ŁADUNKÓW 65 m/m. STRZAŁ DOSKONAŁY, O CZEM ŚWIADCZY PRÓBNY ARKUSZ, UMIESZCZONY W JEDNEM Z NASZYCH OKIEN WYSTAWOWYCH. ZAPRASZAMY UPRZEJMIE PP. INTERESENTÓW DO OBEJRZENIA TEGO NOWEGO LŻEJSZEGO :: KALIBRU BROWNINGA W NASZYM MAGAZYNIE ::

CENA RB. 80.

POLECAMY RÓWNIEŻ NASZE

GOTOWE ŁADUNKI:

a) nabite prochem Cesarskim i hartśrótem — za 100 szt. Rb **5.50.**
b) „ „ bezdymnym „Sokół" i hartśr. „ „ „ „ **7.50.**
c) „ „ E. C. lub Schultze, oryginalne Eley'a podług cennika.

Powyższe ładunki są na składzie we wszystkich zwykle używanych kalibrach, nabite hartśrótem kuropatwim lub zajęczym.

C. K. UPRZYW.
FABRYKA BRONI

J. NOWOTNY

Praga, ulica Ferdynanda Nr. 38.

POLECA:

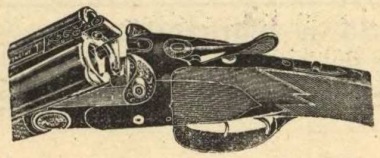

słynne ze swej dobroci fuzye, biksflinty i trzechlufki.

Szczególną uwagę WW. Panów Myśliwych zwraca się na dalekonośne flinty, borowane własnym sposobem, który daje fabryce możność poręczenia za doskonały rezultat strzału z odległości 60 metrów = 84½ arszynom.

Swiadectwa na przewóz fuzyi przez granicę dostarczać nie potrzeba, o takowe stara się firma sama.

Cenniki wysyła się na żądanie „gratis i franco". Korespondencya w języku polskim.

28-24-1.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lutym wolno polować na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze) i na ptactwo przelotne, o ile się ono zjawi do 1/14 lutego na jelenie (byki), a do 15/28 lutego na zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i dropie.

Lunacya w lutym.

Ostat. kw. d. 2 o g. 6 m. 2 w.
Nów d. 9 o g 3 m. 36 w.

Wschód i Zachód Słońca

w lutym.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
1	7	44	4	45
2	7	42	4	47
3	7	40	4	48
4	7	39	4	50
5	7	37	4	52
6	7	36	4	54
7	7	33	4	56
8	7	32	4	58
9	7	30	4	0
10	7	28	5	2
11	7	26	5	4
12	7	24	5	5
13	7	22	5	7
14	7	20	5	9
15	7	18	5	11

Istnieje od 1854 r.

ZAKŁAD

wypychania zwierząt i ptaków

p. f.

Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

pozostaje na dawnem miejscu t. j. na

Krakowskiem-Przedmieściu Nr. 22.

A. Łastowski 3

Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

Żywą dziczyznę!!

Kilka tysięcy czeskich i węgierskich zajęcy

bażantów, dzikich sarn, królików, kuropatw, głuszcy, cietrzewi, puhaczy, jeleni i d nieli i t. d. Tylko świeżo pochwycone, mocne i zdrowe zwierzęta, mam tanio do oddania celem odświeżenia krwi.

Fr. Horáček

hurt. handel zwierzyny

Martinitz-Starkenbach (Czechy).

* NA SPRZEDAŻ *

W PILAWINIE 3 łanie półkrwi Wapiti

od łani europejskiej (z Król. Polskiego) po czystej krwi jeleniu amerykańskim.

Wiek 2, 3 i 4 lata. Łówka w ciągu stycznia lub lutego. Cena 200 rub. za sztukę lub 500 rub. za wszystkie loco Pilawin. Koszta opakowania i odstawy po 15 rub. za sztukę do stacyi Sławuta lub Równo.

Bliższych informacyi udziela Zarząd zwierzyńca Pilawin,

* * * poczta Diedowicze gubernia Wołyńska. * * *

1—20—1

III. Rocznik „Kalendarza Leśnego" na rok 1910

znacznie rozszerzony, opuścił prasę — do nabycia w Polskiem Biurze Leśnem — w składach broni, Warsz. Spółki Myśliwskiej, J. Sosnowskiego (wł. C. Lisowski), i w składzie papieru Antoniego Szustra w Warszawie.

Polskie Biuro Leśne (Książe Zdzisław Lubomirski i S-ka)

w Warszawie, Żórawia 22, — tel. 90-90 — przyjmuje zamówienia na **nasiona i sadzonki leśne** do upraw wiosennych.

PORADNIK DLA MYŚLIWEGO

ZE SŁOWNIKIEM WSZYSTKICH CZĘŚCI FUZYI W JĘZYKU POLSKO-RUSKIM, NIEMIECKIM, :: FRANCUSKIM I ANGIELSKIM ::

ZESTAWIŁ
M. OLKUSZNIK,
WSPÓŁPRACOWNIK FIRMY I. NOWOTNY, FABRYKA BRONI W PRADZE CZESKIEJ (AUSTRYA).

*

CENA 55 KOP.

Nakładem autora.—Drukiem „Polityki" w Pradze.

Wysyła: **Knihokupectvi B. Stybla w Pradze czeskiej (Austrya), Václavské nám. cis. 786,** za nadesłaniem należytości w rosyjskich markach pocztowych.

Bażantarnia Żabokrzycka (Żabokrzyc

p. Krzyżopol Podolska gub.) sprzedaje obecnie bażanty żywe, angielskie, obrączkowe, po trzy ruble sztuka koguty i kury loco Żabokrzycz. Wiosną będą ceny wyższe. Prosimy o wczesne zamówienia na jaja bażancie.

Leśniczy-Rządzca

młody, energiczny, obeznany teoretycznie i praktycznie z gospodarstwem leśnem w Niemczech, w kraju i Cesarstwie, z osuszaniem lasów i pól najnowszym systemem, trzebienia lasów, myśliwy, umiejący prowadzić największe polowania; zakładaniem rybołóstwa (spec. pstrągi), będący obecnie zarządzającym dobrami w Cesarstwie, życzy wrócić do kraju i otrzymać odpowiednią posadę od 1 marca albo lipca 1910 roku. Może złożyć 3000 rb. kaucyi. Wymaganie skromne. Oferty do „Łowca Polskiego" pod lit. **A. R. H.**

Poszukuję puhacza

żywego na jastrzębie. Dominium **Sobota poczta Jaokowice** (stacya kolei W. W. 35-4-1

Wyżła młodego **prima rasy** sprzedam. Grzybowska 72. Handel win. (39-2-2)

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 261.

Nr. 3.	Warszawa, d. 1 lutego 1910 r. Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.	Rok XII.

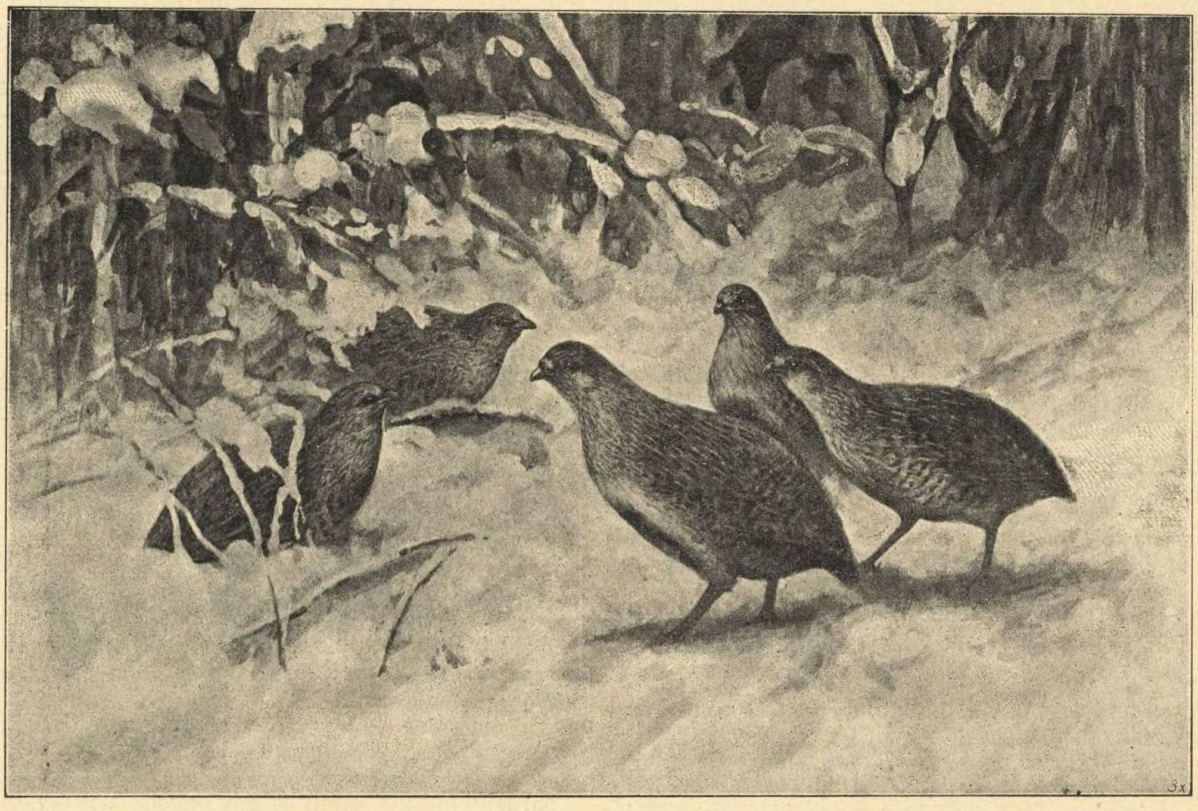

Ciężkie czasy.

Czy strzelanie głuszców na tokach nazwać :: można racyonalnem i kulturalnem? ::

Wiadomo, że w kraju naszym liczba głuszców jest bardzo niewielką, i że nadto rok rocznie się zmniejsza; w niedalekiej więc przyszłości może się przeto zredukować do zera. Śliczny i przepyszny ten ptak jakby był przeznaczonym na wymarcie i wytępienie. Knieje i ostoje, pozbawione będą tego króla użytecznych ptaków, swej najpiękniejszej ozdoby i powabu dla myśliwych.

Głuszec, jako ptak, gnieżdżący się na ziemi, ma wielką ilość nieprzyjaciół w drapieżnikach, a najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela w osobach myśliwych na tokach. Drapieżnik zniszczy czasami gniazdo, albo pojedyńczą sztukę, podczas gdy myśliwy, zabijając koguta na toku, marnuje od razu kilka gniazd, bo, jak wiadomo, do jednego koguta tokującego, zbiera się kilka kur, które pragną być przez niego zapłodnione. Do spełnienia tego, tak ważnego aktu, potrzeba kilka dni czasu, gdyż w pierwszych dniach tokowania, kury nie przyjmują jeszcze koguta; pierwsze jego śpiewy, to przygotowanie kur, to pobudka dopiero do uczty godowej. Gdy tedy myśliwy trupem kładzie głuszca w tak ważnej chwili, pozbawia tem samem zebrane kury możności zapłodnienia i wyrządza nieobliczalną szkodę w stanie głuszców. Kury głuszców znoszą przeważnie po 12 jaj — chociaż niektórzy ornitologowie uczą, że i 16. Dla naszego celu przyjmijmy, że tylko 10 jaj i że z tych wylęga się tylko 8 głuszców; a gdy przyjmiemy znów chociaż tylko połowę kur zebranych i pozbawionych koguta, bo starzy myśliwi uczą, że do każdego tokowego koguta zbiera się do 10 kur, to mieć będziemy prosty rachunek, że przez zabicie jednego koguta myśliwy zniszczył 5×8, czyli 40 głuszców. Czy w warunkach takich może stan głuszców się poprawić; czy w końcu nie czeka ich zupełna zagłada; czy można tępienie takie nazwać racyonalnem i kulturalnem? Chyba, że nie!

Głuszce, samce, wynoszą się na zimę w bardzo dalekie strony — w okolice, które im dają obfitość żeru, i wracają dopiero wtenczas do swych opuszczonych ostoi, gdy w nich obudzą się uczucia miłosne. Temi powodowani wracają, aby spełnić swe obowiązki godowe aby zabezpieczyć potomstwu dalsze istnienie, a właśnie w spełnieniu tych, tak wzniosłych obowiązków, staje mu myśliwy na przeszkodzie; niszczy jego szlachetne zamiary i pobudki, bo kładzie go trupem.

Z praktyki mojej wymienię tu następujący przypadek. Otóż w rozległych lasach ks. Hohenzollern-Sigmaringen, w Beutnitz-Neusennersdorf etc. znajdowały się pojedyńcze głuszce, które także zabijano na tokach. Coroczny ubytek głuszców zwrócił na siebie uwagę głównego łowczego, który też niedługo czekając wydał surowe rozporządzenie, aby wogóle głuszców nie strzelać, a tem mniej na tokach. Błogie skutki tego rozporządzenia pokazały się po paru latach, a w kilka lat później ilość głuszców doszła do stanu kwitnącego.

Pragnąc zachować naszym lasom tę ich ozdobę, t. j. głuszce, i nadal powinniśmy podobnie uczynić, a błogie skutki uwieńczą naszą powściągliwość.

Jak powiada von Tschudi, w Anglii, państwie najwyższej kultury, ani głuszców, ani cietrzewi na tokach myśliwi prawdziwi nie strzelają, uważając zabijanie tychże ptaków, w tak uroczej dla nich chwili, za barbarzyństwo, niegodne prawdziwego myśliwego. I my, jako ludzie kulturalni, przyświecajmy naszymi czynami naszym sąsiadom nie-kulturalnym i dajmy im dowód, że dla dobra zwierzostanów umiemy czynić poświęcenia materyalne, osobiste.

Wiktor Szostak.

Podaliśmy niniejszy artykuł, opierając się na powadze Szanownego Autora; niemniej jednak zmuszeni jesteśmy do poczynienia niektórych uwag i zastrzeżeń, gdyż opinia, wyrażona powyżej przeczy wszelkim dotychczas szerzonym zasadom. Boć przedewszystkiem chcieć skasować tak urocze polowania, jak na tokach głuszcowych, to znaczy wypowiedzieć wojnę całym szeregom zapalonych, a często potężnych myśliwych, którzy napewno woleliby nie mieć wcale głuszców u siebie, aniżeli polować na nie z przed wyżła lub na nagankach, bo wtedy tylko te dwa rodzaje polowania pozostałyby do wyboru. Począwszy od cesarza Franciszka Józefa, który dziś jeszcze z zapałem bije głuszcze podczas gry wiosennej, a skończywszy na gajusie poleskim — wszyscy ci prawdziwi myśliwi zaprotestowaliby przeciw takim ograniczeniom, których racya bytu jest nawet łatwą do zakwestyonowania.

Wiadomem jest bowiem, że w świecie zwierzęcym, a szczególniej w grupie ptaków kurowatych, do których i głuszec należy, ilość urodzeń samców przewyższa często ilość urodzeń samic. Sprawdzić to możemy nieraz, polując na kuropatwy. Tylko w wyjątkowych latach stosunek płci jest odwrotny, albo wyrównany. Jeśli więc

---

Wilk wegetaryanin.

HUMORESKA

z francuskiego.

W domu barona Tankred'a wszyscy byli wegetarynami, począwszy od gospodarza i jego rodziny, a skończywszy na zwierzętach domowych. Do służby przyjmowano tylko ludzi, w których befsztyk lub comber sarni wywoływał wstręt. Ponieważ baron dobrze opłacał służbę, znajdował więc zawsze lokajów, lubiących ponad wszystko soczewicę, i panny służące, nie uznające nic innego, jak szpinak. Mimo pozory, służba haniebnie oszukiwała swego chlebodawcę. Ludzie ci jadali wyłącznie jarzyny, gdy gospodarz obchodził oficyny, lecz pod jego nieobecność, spożywali w najlepsze pulardy i inne potrawy, przez wegetaryanizm srodze potępiane. Oczywiście, nic im nie przeszkadzało chrzcić smaczne kąski, przynoszone od rzeźnika, mianem szpinaku lub sałaty, a rachunki, wynoszące np. 23 fr. za szpinak, 31 fr. za soczewicę i 13 fr. za selery, były tylko dowodem powodzenia kuchni wegetaryańskiej: najwidoczniej ludzie nie tracili dobrego apetytu.

*

* *

Co się tyczy zwierząt, to te protestowały otwarcie przeciw wprowadzeniu nowej kuchni. Psy, ponure, z opuszczonymi ogonami, chytrze zerkały ku gołębiom, nie opuszczając nigdy sposobności chwycenia nieostrożnego za gardziołko; a koty, odkarmiane mlekiem lepiej, aniżeli dzieci wiejskie, wyrządzały skoki nielada, gdy któraś z myszy, zawiadomiona o panującym w domu barona wstręcie do mięsa, odważyła się wysunąć nos z dziury Niskie te instynkty czworonożnych domowników mocno trapiły barona. Co prawda, czworonogi z biegiem czasu, stawały się pod względem upodobań gastronomicznych istotami bardziej kulturalnemi, bo gdy ogrodnik w obecności barona ciskał kotom martwego szczura na pożarcie, te rzucały się narazie na ofiarę (trudno wymagać, by koty potrafiły lepiej panować nad swymi instynktami od ludzi), lecz po chwili, zjeżywszy sierść, odwracały się i odchodziły. Może było to skutkiem tego, że ogrodnik, nie chcąc martwić swego pana, polewał uprzednio szczura naftą.

— A jednak wychowanie zapanuje nad instynktami,— mawiał baron, odchodząc od podobnego widowiska. — Wytrwałości, a zobaczymy starania nasze uwieńczone pomyślnym skutkiem.

— Naturalnie, naturalnie — dodawał Józef, nie wspominając oczywiście o używaniu nafty przy eksperymentowaniu kocich instynktów.

Uspokoiwszy w ten sposób zaniepokojone sumienie barona, śpieszył dobry służący do kuchni, gdzie uprzejma

odstrzeliwamy koguty, to zamiast utrudniać, ułatwiamy danej zwierzynie warunki bytowania, gdyż niszczymy nadwyżkę samców, która dla rozpłodu mogłaby być szkodliwą. Kura, wystawiona na amory zbyt licznych wielbicieli, mogłaby się stać mniej płodną, a nawet niepłodną gdyż podobny wypadek zdarza się, nie dalej szukając — u ludzi, a analogiczne przyczyny wywołują analogiczne skutki.

Z drugiej strony wiemy, że na grze giną przeważnie stare koguty, gdyż głuszec im starszy, tem jest lepszym graczem a tylko takie podskoczyć można w czasie ich miłosnej ekstazy. Młodsze, słabiej grające, a przeto ostrożniejsze, uchodzą zwykle przed kulką lub śrótami myśliwego i te nam do rozpłodu pozostają. Więc i z tej strony szkoda żadna, a może nawet korzyść się okaże.

Nie idzie zatem, żebyśmy mieli wszystkie koguty bez upamiętania odstrzeliwać. Owszem, powinien być ustanowiony etat zarówno kur jak i kogutów, a stosownie do tego zakreślony preliminarz odstrzału. Jest to, według nas najpewniejszy sposób zabezpieczenia stanu od stopniowego wyniszczenia.

Gdyby odstrzeliwanie kogutów głuszców na tokach było dla stanu ich szkodliwe, to na pierwszem miejscu dwa najwyżej pod względem kultury łowieckiej stojące kraje, to jest Niemcy i Austrya, przedsięwzięłyby kroki zaradcze. Mimo to utrzymały one i popierają tylko ten rodzaj polowania, a jak świadczą rezultaty, stan głuszców nic a nic na tem nie cierpi; przeciwnie, utrzymuje się ciągle na bardzo wysokim stopniu.

Jan Sztolcman.

Dzikie Strzały.

W Nr. 20 i 23 „Łowca Polskiego" r. z. w rubryce „Zapytania i odpowiedzi" znalazłem kilka uwag o t. z. „Dzikich strzałach" i przyczynach, które takowe wywołują.

Jak zupełnie ściśle Redakcya stwierdza, istota dzikich strzałów nie jest jeszcze dokładnie znaną i kwestya ani teoretycznie, ani praktycznie, nie jest jeszcze dostatecznie wyświetlona

Posiadamy jednak bardzo dużo wskazówek, które w znacznej mierze pozwalają strzelcowi w każdym pojedyńczym wypadku kwestye te dla swej broni i amunicyi w ten sposób rozwiązać, że procent owych dzikich strzałów będzie do minimum doprowadzony. Dla czytelników, którzy dotąd mało się balistyką zajmowali, dodajmy, że „dzikiemi strzałami" nazywamy takie, których rezultaty znacznie od przeciętnego, normalnego strzału się odchylają. W praktyce rozumie się jednak zazwyczaj tylko uchylanie ujemne, a stacya doświadczalna broni palnej, ręcznej, w Halensee, jako normę 25% przyjęła, wszystkie więc strzały, dające w kręgu 75 cm. na 35 m. o 25% mniej śrótów, niż przeciętna, uznaje za dzikie, czyli nieobliczalne.

Powoduje takowe wiele bardzo czynników, z których 1) borowanie lufy, 2) przejście z kamery do lufy, 3) gilza, 4) piston i przybitka największą rolę odgrywają, nie zaś, jak przypuszcza p. B. H. D. — proch. Tylko prawdziwa harmonia tych wszystkich czynników jest w stanie przypadkowość w strzale, czyli „dzikie strzały", ograniczyć.

Nie trzeba zapominać, że wszystkie składniki, wpływające na strzał śrótowy, nie są wielkościami stałemi dla pewnego kalibru i ładunku, tylko zmiennemi, wahającemi się w granicach wiele szerszych, niż to ma naprzykład miejsce w broni kulowej.

Jeżeli, za pomocą kalibromierza, wymierzymy wnętrza luf najnowszych broni z najlepszych fabryk, to stwierdzimy wahania, które nieraz parę, a nawet kilka ułamków dziesiętnych milimetra stanowią. Przejścia bywają krótko obcięte, pół-koniczne i koniczne — i wykazują też bardzo znaczne różnice.

Ponieważ ideałem jest, aby możliwie mało[1]) gazów prochowych przez grubą przybitknę do śrótu się dostało, więc na tę ostatnią przypada obowiązek być tak zastosowaną do danej lufy, aby powyższe nierówności wyrównała.

W pierwszej chwili zdawałoby się, że łatwe i radykalne rozwiązanie kwestyi da przybitka tłuszczona, gruba o kaliber większa od kalibru lufy. Tak jednak nie jest. Każdy gatunek pistona, gilzy, prochu, borowania przejścia i kamery do lufy i tej ostatniej powoduje inne ciśnienia, których wahania nieraz do setek atmosfer dochodzą, a możliwie duża szybkość przy możliwie nizkiem ciśnie-

---

[1]) **Jak to fotografie strzału śrótowego dowiodły, nie jest możliwem żadną przybitką w żadnej lufie doprowadzić do takiego uszczelnienia, aby gazy na przód się nie wydostawały. Fotografia strzału u wylotu wskazuje, że najpierw wylatuje spora ilość gazu i mało dymu (niespalone części stałe), potem dopiero kartonik i śrót. Bliższe szczegóły znaleść można w „Zeitschrift für Pyrotechnik" a głównie w rocznikach „Schiesswesen" Velag Neumann in Neudamm (Prusy).**

---

kucharka już była przygotowała doskonałe zrazy z kartoflami, figurujące w rachunkach pod przyjemnie dla wegetaryańskiego ucha brzmiącą nazwą: kotletów kartoflanych z sosem pomidorowym.

Jeżeli baron i gości swych traktował jedynie potrawami, nie przynoszącemi szkody biednym stworzeniom, to tylko dobro tychże gości mając na względzie, gdyż szpinak i sałata łagodzą obyczaje, a marchew i groszek doskonale wpływają na uszlachetnienie charakterów.

Jeżeli ludzkość jeszcze kiedy niekiedy podobną jest do menażeryi, to tylko dlatego, że się nieodpowiednio żywi. Wystarczy stosować przez dłuższy okres czasu odpowiednią dyetę, a raj zapanuje na ziemi. Taką była teorya barona, światłego wegetaryanina, i nikt z ludzi nie śmiał jej zaprzeczać.

* * *

Lecz w głębi ducha, baron niezupełnie był zadowolony. Widocznem było coprawda złagodzenie obyczajów służby, jak również nikt nie mógł zaprzeczyć, że koty, karmione według przepisów wegetaryańskich, czuły wstręt do myszy, ale przykłady te nie potwierdzały ogólnej reguły. W głębi duszy marzył baron o zdobyciu dla idei wegetaryańskiej, dzikiego zwierzęcia, krwiożerczej bestyi! Jakąż rozkoszą napełniało się serce jego, gdy w wyobraźni zarysował się obraz wilka, karmionego kapustą, który się w najlepszej komitywie pasł z jagnięciem na soczystej murawie baronowego ogrodu. Podoby widok przekonałby nawet najzawziętszego wroga idei wegetaryańskiej, no i byłby najoczywistszym dowodem słuszności, głoszonej przez barona teoryi. Tak, należy do tego za wszelką cenę doprowadzić!

* * *

I baron poświęcił się całkowicie wykonaniu swego planu. Kazał kupić na targu jagnię, a w ogrodzie zoologicznym stołecznego miasta, autentycznego, przez badania zoologiczne zatwierdzonego, wilka i — zachowując wszelkie środki ostrożności — postawił na chwilę je naprzeciw siebie. Aż mrowie przechodziło, gdy się widziało, jakiem okiem zmierzyli się przeciwnicy. Po uprzedniem więc stwierdzeniu nieprzyjaznych uczuć obu stron, zamknięto wilka do jednej klatki, jagnię do drugiej, i zaczęto edukacyę. Codziennie wypuszczano na łąkę jagnię, dokarmiając je obficie strąkami słodkimi i soczystymi. Bydlątko nabierało tuszy i nie zdawało się być niezadowolone ze swego losu.

Ale wilk?... Ten był bardzo niezadowolony. Groszek nie zachęcał go bynajmniej do jedzenia, przed selerem krył się w przeciwległy kąt klatki, a urozmaicenie posiłku piękną, słodką cebulą hiszpańską, przyjmował zawsze przerażającem wyciem.

niu, jest celem, do którego dążymy. Na ciśnienie zaś w pierwszym rzędzie, wpływa przybitka prochowa, a potem śrót. Jeżeli wymienione czynniki w chwili zapalania się wywołują bardzo gwałtowne ciśnienie, a wałek przybitki jest elastyczny, to może i powinna być ona cieńszą, i nie za wielkiego kalibru, bo pod wpływem wybuchu i tak się dostatecznie rozszerzy, aby pożądane uszczelnienie wywołać. W przeciwnym zaś razie, t. j., gdy wybuch nie jest odrazu tak gwałtowny, a materyał przybitki nie tak elastyczny, to należy używać przybitki wyższej i o większej średnicy. Stosunek ten należy jednak wypróbować w każdym wypadku indywidualnym, bo prawidła ogólnego wypowiedzieć nie można.

Bardzo ważnym czynnikiem jest też materyał gilzy i jej długość. Nie należy nigdy z krótkich kamer (szczególniej o ostrem ścięciu), strzelać dłuższemi gilzami, bo nietylko, że się narażamy na ciągłe „dzikie strzały", ale nawet na rozsadzenie lufy. Odwrotnie, z dłuższej kamery, szczególnie o przejściu półkonicznem, można strzelać krótkiemi gilzami, bez wszelkiego niebezpieczeństwa osobistego, i prawie bez ujmy dla strzału, jeżeli używamy elastycznych gilz i przybitek. Jeżeli trafiliśmy na gatunek gilz pękających, lub w których piston bywa wydymany, to powinniśmy stanowczo przestać go używać, bo rezultaty nie mogą być dodatnie.

Piston odgrywa też niemałą rolę przy dzikich strzałach, zwłaszcza przy prochach mało i bezdymnych.

Ponieważ wchodzą tam niezmiernie małe ilości materyj wybuchających, więc zachodzi naturalnie trudność równomiernego ich rozdzielenia. Dlatego, pomimo, że wypadki rozerwania broni z powodu za silnego pistona są niezmiernie rzadkie, jednak stanowczo zdarzają się i dlatego powinno się używać tylko wyrobów najstarszych i poważniejszych fabryk, a nie robić groszowych oszczędności. Różnice zachodzące w nabiciu pistona bywają jednak bardzo często na tyle znaczne, że rozmaite szybkości spalania prochu powodują, a co za tem idzie, nierównomierny wynik strzałów. Kapiszon kryty, oryginalny „Gevelot", jest dobry, ale nie najlepszy, pomimo swojej u nas popularności. Niektóre niemieckie pistony i angielskie, używane przez Eley'a do swych gilz nabitych „Balistitem" i „Empir'em, są stanowczo lepsze, choć tańsze. Każdy rodzaj pistona ma swoje wady i zalety, i daje się do pewnych gatunków prochu lepiej zastosować, aniżeli do innych. Jeden kapiszon daje płomień silny i podłużny, inne szerszy, a słabszy. Wiedząc, w jakich warunkach ich produkta najlepsze usługi oddają, zagraniczne fabryki prochów na ogół nie sprzedają prochu oddzielnie, a tylko nabity w gilzy, opatrzone odpowiednim pistonem. Tylko mniej ofensywne prochy są tam sprzedawane nie w nabitych gilzach, ale zawsze są zaopatrzone w objaśnienie, jaki zapał do takowych używać potrzeba.

Przejdźmy teraz do punktu, któremu, jak się przekonałem, spore grono strzelców przypisuje główną winę dzikich strzałów, a mianowicie — do prochu.

Jak zaznaczyłem, proch ma stosunkowo niewielki wpływ na tę kwestyę, i to więcej pośredni, jest zależnym od materyałów, którymi pracuje. Jeżeli piston, gilza i przybitka, odpowiednio dobrane, a ładunki *idealnie równomiernie* nabite, to wszystkie dobre gatunki prochów, a do tych bezwarunkowo i „Sokół" zaliczyć trzeba, dają strzały równomierne. Według mnie twierdzenie, że ten lub ów proch daje dużo, inny mało dzikich strzałów, jest nie ścisłe. Byłoby ścisłem natomiast powiedzenie: ten lub ów proch jest trudniejszym do nabijania — wymaga większej dokładności. Można by więc grymaśność tym prochom, jako zarzut postawić — upada on jednak zwykle, gdy inne zalety ich weźmie się pod uwagę, a są to zwykle: szybkość, ostrość, gęstość i równomierność.

Aby więc otrzymać możliwie mało dzikich strzałów, należy pamiętać poza dobraniem odpowiednich materyałów, jeszcze i o niezmiernie dokładnem i racyonalnem nabijaniu.

Na ogół prochy żelatynowe wymagają lekkiego ściśnięcia, ale nie ubicia, i właśnie tę normę jest szalenie trudno utrzymać. Każdy opór przybitki w gilzie, każde silniejsze lub słabsze przyciśnięcie ręki ma znaczenie kolosalne na ściśnięcie prochu; inaczej ono wypada, kiedy wstrząśniemy gilzą po wsypaniu prochu, inaczej, gdy tego nie zrobimy, inaczej kiedy dosuwamy przybitki pojedyńczo, inaczej kiedy wszystkie razem. Aby to unormować, fabryka niemiecka Wolfa w Walsrode, a za nią i M. F. d'armes w S-t Elienne, zaczęła robić w gilzach pierścień, do którego się dosuwa przybitkę, pozostała przestrzeń jest matematycznie równą w każdym ładunku i w niej mieści się odważony proch. Rezultaty przeszły wszelkie iczekiwania. W prochu Walsrode naprzykład ciśnienie atmosferyczne zmniejszyło się do minimum, wtedy kiedy poprzednio był to proch najbardziej gwałtowny *(brisant)* z istniejących.

Zanim nasze fabryki krajowe dojdą do tych udoskonaleń, powinny się przynajmniej tymczasem postarać o dokładniejsze wykończanie swych wyrobów. Gilzy nawet lepszych gatunków wykazują po 10% wahania w kalibrze wewnętrznym, — co za tem idzie 10% utrudnienia w nabijaniu i niedokładność w strzale.

Wobec tego, postanowił baron przyzwyczajać go stopniowo do kuchni wegetaryańskiej. Zaczęto od chudego mięsa, ptactwa, młodej baraniny, potem dodawano do posiłku ryby i jaja. O ile te ostatnie pływały w maśle, wilk akceptował półmisek, ale jaja, gotowane na miękko, nie robiły na nim najmniejszego wrażenia, a doskonałe sardynki w oliwie, wywoływały pogardliwy pomruk. Wymownemi zato były spojrzenia, posyłane podczas podobnych uczt w stronę małego jagnięcia!

Baron nie dał jednak za wygraną, pracując dalej nad uszlachetnianiem wilczych instynktów. Żeby wychowanka zupełnie nie zrazić, zaczęto po każdym tygodniu stosowania kuchni wegetaryańskiej, pozwalać przez jeden dzień na używanie mięsa w nadziei, że ostatecznie dobre wychowanie doprowadzi do uszlachetnienia krwiożerczych instynktów wilka. Niestety! dobre wyniki kazały długo na się czekać. Po sześciu miesiącach wilk, wynędzniały z szerścią zjeżoną na grzbiecie, jednako nieprzyjaźnie spogląda na jagnię, a po roku jeszcze dziwnie uważnie śledził wzrokiem za głaszczącą go ręką barona.

Ostatecznie jednak po dwóch latach wytrwałego i wytrawnego chowania, zdawał się być tyle uszlachetnionym, że baron zdecydował się na skonfrontowanie wilka z trykiem. Jakaż była radość wychowawcy, gdy ujrzał marzenie swe spełnione: wilk naispokojniej spojrzał na barana, nie uczyniwszy mu nic złego. Wychowania nie zaniedbywano i nadal. A po czterech latach, wilk, wyłysiały, jak najprawowitszy gentleman, usposobiony był tak pokojowo, niby członek kongresu w Haadze. Postawiony naprzeciw tryka, pogardliwie zwrócił się do niego tyłem.

— Nareszcie! — zawołał uradowany baron. — Zawsze mówiłem, że wegetaryanizm sprowadzi raj na ziemię.

* * *

Dwudziestu najzawziętszych zwolenników wegetaryanizmu zostało zaproszonych do pałacu barona. Miano pokazać zbawienne skutki, jakie wywołują jarzyny i owoce na usposobienie. Biesiadnicy zjedli właśnie soczewicę i czekali na szpinak, gdy wbiegł zdyszany służący:

— Panie baronie. panie baronie... baran pożera wilka.

Dwudziestu wegetaryan podniosło się jak jeden mąż i wybiegło do ogrodu.

Cóż się okazało? Na zielonej murawie, usianej ślicznymi kwiatkami, leżał potłuczony wilk, a koło niego, zwycięsko wznosząc róg, stał tryk. Baron i goście zamienili przerażone spojrzenia.

Bez apetytu wrócono do półmisków ze szpinakiem.

Zagraniczne fabryki gilz lepszych gatunków, doszły do takiej perfekcyi, że objętość wewnętrzna gilz nie przechodzi 2% wahań.

Z tego powodu, przy jednoczesnem, uważnem sortowaniu przybitek, fabryki zagraniczne prochów, które jeszcze nie wprowadziły pierścienia regulacyjnego, posługują się dużą dźwignią o 10 stempelkach, którą jednocześnie w desce amerykańskiej przez 10 lejków tyleż kompletów przybitek w gilzy wtłaczają.

Fabryka James Dixon et Sons w Sheffild, wyrabia te wyżej wymienione dźwignie, i oprócz tego aparaty do automatycznego odmierzania i nasypywania prochem i śrótem ziarnkowym 10 gilz jednocześnie.

Dwóch robotników przy pomocy wspomnianych przyrządów, nabija 100 ładunków wraz z obcięciem i zapakowaniem w przeciągu kwadransa. Komplet maszynowy dla wszystkich kalibrów kosztuje około 1000 Frs. Ponieważ nasze prochy małodymne są płatkowe, a więc muszą być ważone, a przytem gilzy najrozmaitszych objętości, więc powyższy aparat w naszym kraju nie ma jeszcze zastosowania.

(Dok. nast.). *S. R. R.*

FRANCK C. BOSTOCK.

TRESOWANIE DZIKICH ZWIERZĄT

(z angielskiego).

ROZDZIAŁ IX.

Jak się tresuje drapieżniki.

(Ciąg dalszy).

Następującą fazą w tresurze lwa jest chwila, kiedy pogromca wchodzi znowu do klatki z krzesłem i pałką. Zwierz już nie ma wojowniczego usposobienia, przeciwnie, jest jakby onieśmielony — pozostając w swym kącie, i spogląda ukradkiem na pogromcę. Zwolna posuwa się człowiek ze swem krzesłem aż do samego lwa i wtedy zaczyna go głaskać kijem. Stopniowo zbliża się tak, że kładzie rękę na grzbiecie lwa i łagodnie zaczyna go karesować.

Jest to olbrzymi krok naprzód. Lew nauczył się znosić dotknięcie ręki ludzkiej; jakkolwiek mruczy on jeszcze nadąsany, podoba mu się to jednak, gdyż rzadko kiedy zwierzęta są nieczułe na pieszczoty . Z dnia na dzień pogromca przyzwyczaja lwa coraz więcej do swej obecności i swego dotknięcia; głaszcze go po grzbiecie, po łopatkach, podnosi łapy; ta ostatnia próba jest niebezpieczna i wymagająca uwagi; zwierz jest tak przyzwyczajony do obecności człowieka, że w dwa tygodnie po jego pierwszem wejściu do klatki znika wszelka obawa i wrogie usposobienie, jeśli tylko zwierz ma dobry charakter.

Następnie uczy go się kłaść na ziemi, ustępować w głąb klatki na dany rozkaz lub znak, a po każdym czynie posłuszeństwa daje mu się w nagrodę kawałek mięsa. Jeśli się nie słucha, nie dostaje nic; i wkrótce przyzwyczajenie do tego tak się w nim wzmaga, że robi wszystko, czego się od niego żąda, nie bacząc, czy zostaje za to wynagrodzony, lub nie.

Następuje wtedy drugi okres tresury — bardzo dla pogromcy niebezpieczny; jest to pierwszy występ zwierzęcia na arenie. Lew znajduje się po raz pierwszy w nieznanem miejscu, które wydaje mu się bardzo obszerne w porównaniu z jego klatką; jest tem zaniepokojony, bo wszystko, co go otacza, wydaje mu się nowem, zachowuje się też odmiennie, niż zwykle. Jedną z przyczyn, dla których pogromcy starają się jaknajprędzej skończyć tresurę w klatkach i w szkole przygotowawczej, aby ostatecznie wyprowadzić drapieżniki na arenę, jest ta okoliczność, że zwierzęta były tresowane przed występami publicznymi w klatkach względnie ciasnych, więc gdy się je po raz pierwszy wprowadzi na arenę, trzeba rozpoczynać na nowo ich tresurę. Zdarza się jednak bardzo często, że pod wpływem swej niecierpliwości pogromcy wyprowadzają je zawcześnie, co jest wysoce niebezpiecznem. Wyjaśniłem już uprzednio, dlaczego na początku wsadza się lwa do ciasnej klatki. Jeśli wyprowadzi go się za wcześnie na arenę, jest on skłonniejszy do rzucenia się na pogromcę, gdyż nie jest jeszcze dostatecznie posłuszny i ujarzmiony.

Gdy lew po raz pierwszy występuje na arenie, biega na prawo i na lewo, szukając miejsca, którędy mógłby uciec, gdyż całe to otoczenie jest mu obce. Jest też trochę wystraszony. Wszystko, co jest niezwykłe i nowe, denerwuje zawsze dzikie zwierzęta, osobliwie zaś lwa; lecz spokój pogromcy, jego głos łagodny, wpływają nań prawie zawsze dodatnio, i wkrótce przyzwyczaja się do wszystkiego. Zazwyczaj potrzeba całego dnia, aby się lew obył z nowem otoczeniem; poczem każe mu się wykonywać rozmaite ćwiczenia, których się nauczył w małej klatce.

Począwszy od tej chwili, tresura drapieżnika ogranicza się do intensywniejszego przystosowania nabytych już zasad. Jest to rozwój nauki, wykładanej w pewnym rodzaju szkoły przygotowawczej, w czem ważną rolę odgrywa ta okoliczność, że zwierz kształci się przez zestawienie, jakie czyni pomiędzy faktami i ruchami, oraz zmianami, z tego wynikającemi. Zwierz poddaje się panowaniu człowieka, a czyniąc to, rozwija swą inteligencyę. Od tej chwili nabiera on nowego zainteresowania się życiem. Budzi się w nim ta uśpiona dotychczas potrzeba czynu, którą odziedziczył po swych przodkach; zwierz nauczył się ćwiczeń ciała systematycznie ułożonych i korzysta z nich z przyjemnością.

Zwolna przyzwyczaja się do jarzma i wkrótce staje się pilnym uczniem w wykonywaniu pracy, której wyuczono go z takim nakładem cierpliwości. Zawsze jednak pozostaje on zwierzęciem, wrodzone jego instynkty grają rolę dominującą i chociaż podczas ćwiczeń publicznych okazuje posłuszeństwo, a nawet pewien stopień zainteresowania, nosi jednak zawsze w głębi serca niedowierzanie i wrodzoną obawę człowieka.

Z tego wynika, że tylko taki pogromca ma prawo przebywać w klatce z podobnemi zwierzętami, który rozumie do głębi ich naturę, zna ich słabostki i ich charakter, a który boi się ich siły. To też jeśli tylko który z pogromców mówi mi, że niema się czego obawiać, skoro zwierz jest ułożony, to wiem naprzód, że taki człowiek nie jest w stanie być pogromcą. Najlepszym pogromcą jest ten, kto rozumie przewrotność drapieżników i wie, że z ich strony niebezpieczeństwo grozi każdej chwili, na każdem miejscu, nawet wtedy, jeśli są one doskonale ułożone. Jak to już wyżej powiedziałem, drapieżnik nie jest nigdy poskromiony; jest on tylko wytresowany, a najlepsza w świecie tresura nie ma najmniejszego wpływu na zwierza, jeśli ten chce tylko rozwinąć wrodzony instynkt drapieżności.

Z czasem zwierz ułożony tak się przyzwyczai do występów, że, ujrzawszy tylko wszelkie akcesorya przedstawienia, wie naprzód, czego się będzie odeń żądać i wykonywa wszystko naturalnie i chętnie. Udanie się występu tresowanego zwierza zależy jedynie od praktykowanego przez długi czas przyzwyczajenia w połączeniu z przyjemnością, jaką zazwyczaj ćwiczenia sprawiają zwierzętom, zamkniętym w ciasnych klatkach.

Lamparty, pantery i jaguary tresuje się w sposób, opisany powyżej. Pani Morelli poddaje je takiej samej tresurze, jaką się stosuje do lwów. Przedewszystkiem wpaja w nie, aby ją szanowały, pragnęły jej, a to w takim stopniu, jaki jest tylko możliwy dla drapieżników, to jest, na ogół, w bardzo małym stopniu. Pantera i jaguar przyzwyczajają się do codziennego z nią przebywania i w końcu wykonywują wszelkie elementarne ćwiczenia, jakich od nich wymaga.

Do tresowania ich używa tak samo pałki. Z początku umieszcza się w klatce na podłodze kij od szczotki i wtedy pani Morelli cofa się w głąb sceny bez żadnej widocznej broni, pozostawiając kij na widoku. Zwierz

leży, wciśnięty w kąt klatki; po pewnej chwili wahania mięśnie nóg jego naprężają się, jak cięciwa łuku — jest to napięcie, które każdy pogromca poznaje, jako znak niebezpieczeństwa — i zwierz rzuca swe ciało lśniące, nerwowe, doskonale zarysowane, wprost na kij od szczotki, który jest bezbronny.

Martwa masa drzewa, jak tchórz, nie ma odwagi odepchnąć ataku; otrzymuje za to karę, jak Chińczyk podczas bitwy, bez najmniejszego protestu. Zwierz ze wstrętem odwraca się od masy biernej, i rzuca się na pogromczynię. Ta pogromczyni, delikatna, drobniutka, wytrzymuje atak z zimną krwią, z tą spokojną i umiarkowaną siłą, która tak jest niezbędną dla każdego pogromcy. Kij od szczotki nie jest jej jedyną bronią; ma ona jeszcze inną, a mianowicie — widły żelazne, ciężkie i grube, których końce nie są dość ostre, aby przebić skórę, dostateczne jednak, aby wpoić w zwierza to przekonanie, że zostanie on pokonany, skoro te widły znajdują się w ręku tak śmiałej pogromczyni.

Widły te są przymocowane do kija jeszcze dłuższego i grubszego, aniżeli kij od szczotki; na taki to przyrząd rzuca się zwierzę. Wnet cofa się ono z tego ataku małodusznie i z większym jeszcze szacunkiem dla tej małej kobietki, która trzymała widły, wraca do swego kąta; ostatecznie pozwala się pieścić i głaskać tym samym kijem od szczotki, który tak stanowczo wytrzymał jego pierwszy atak.

Po tem wszystkiem pogromczyni kładzie pałkę na ziemię i po kilku przekonywających próbach skłania zwierza do przekroczenia go, co drapieżnik wykonywa, sycząc i mrucząc. Pani Morelli każe mu kilkakrotnie przejść przez kij, przyczem zwierz nie zwraca uwagi, że za każdym razem podnosi go ona coraz wyżej, aż w końcu, mimo jego zdziwienia i niechęci, zmusza go do skakania przez pałkę. Ta część tresury kończy się dopiero wtedy, kiedy zwierz przesadza przez kij, wzniesiony na wysokość krzesła.

Nie wolno jest dopuścić, aby zwierz uchylił się choć raz od wykonania tego, co mu się każe. Niezbędnem jest, aby każde ćwiczenie, wykonane dzisiaj, było powtórzone nazajutrz; zwierz powinien zrozumieć, że nie wolno mu jest zboczyć od tej reguły. Dlatego to na każdem przedstawietniu, gdzie występują drapieżniki, pogromca wymaga absolutnie, aby się one trzymały co do joty rozkazu. Tak wielka jest siła przyzwyczajenia, że ustępstwo, zrobione dzisiaj, wywoła chęć powtórzenia tego nazajutrz, na tem samem miejscu i w taki sam sposób; to ustępstwo, a według wszelkiego prawdopodobieństwa wkrótce dalszy ciąg przedstawienia, stanie się niemożliwym.

Jeśli, wypuszczając zwierza po raz pierwszy na arenę, każe mu się iść na prawo, niezbędnem jest, aby odtąd szedł zawsze na prawo; tak samo kierunek, który zwierz bierze, opuszczając swój postument, aby zająć miejsce w grupie, powinien być zawsze ten sam

(C. d. n.).

Znaczenie konkursów strzeleckich.

Znany i wybitny myśliwy niemiecki, Konrad Eilers, wyraża w sposób następujący zapatrywania swoje na wpływ i znaczenie konkursów strzeleckich.

Sport strzelecki traktować można jako ćwiczenie, służące do praktycznego celu polowania, lub też jako właściwy, sam w sobie zamknięty, sport. Otóż silniejszy rozwój sportu strzeleckiego, traktowanego w tem, czy owem znaczeniu, przypisać trzeba urządzaniu znaczniejszych, publicznych konkursów strzeleckich.

O znaczeniu tych konkursów mówią rozmaicie.

Są ludzie, którzy wyrokują bardzo pośpiesznie, twierdząc, że instytucya konkursów strzeleckich jest prawie bezcelowa i bezwartościowa; oświadczając, że i bez tego bardzo dobrze dają sobie radę z kuropatwami i zającami. Ci ludzie uważają sport strzelecki jako marnowanie czasu i pieniędzy.

Nad takim jednostronnym kątem patrzenia i wyrokowania nie trzeba się długo zastanawiać.

Odwrotnie, spotykamy ludzi, którzy wynikom konkursów strzeleckich przypisują przesadnie wielkie znaczenie. Przeciwko takim zapatrywaniom wystąpić musimy ze względu na wielostronne interesy.

Zadajmy sobie raz pytanie: Jaką istotnie wartość mają konkursy strzeleckie, i starajmy się na to pytanie znaleźć odpowiedź, możliwie wyzwoloną od wszelkiej ciasnej jednostronności! Najlepiej uczynimy w tym względzie, jeśli weźmiemy pod uwagę jednocześnie interesy myśliwych, sportsmenów strzeleckich, oraz fabrykantów broni i amunicyi.

Jaką wartość posiadają konkursy strzeleckie dla myśliwych i strzeleckich sportsmenów? Biorący w nich udział, lub też uważny obserwator może się w każdym razie wiele rzeczy nauczyć. Widzi, jak inni strzelają, i może przytem dużo rzeczy podpatrzeć. Widzi także i błędy, jakie inni popełniają, uczy się zatem wystrzegania tych błędów. Jeśli nawet strzelec w tym względzie nie ma nic więcej do nauczenia się, to w każdym razie pozostaje mu zawsze sposobność ćwiczenia się podczas konkursów strzeleckich w używaniu nowej broni i patronów, których może dotychczas jeszcze nie znał. To wszystko zużytkuje później z łatwością w swej praktyce myśliwskiej, lub sportowo - strzeleckiej. O ile chodzi o myśliwych, stwierdzić trzeba, że racyonalne myślistwo wymaga od nas możliwie największego wydoskonalenia własnej sprawności strzeleckiej, broni i amunicyi.

Na zasadzie wyników konkursu strzeleckiego, wydajemy jednakowoż często zbyt pośpiesznie wyrok. Nie należy mianowicie sądzić, iż zaszczycony pierwszą nagrodą jest najlepszym strzelcem, jego broń najlepszą bronią, a użyte przezeń ładunki są najlepszą amunicyą. Takie ocenianie rzeczy świadczyłoby o nieobeznaniu się ze sprawą i graniczyło wprost z głupotą. Konkursy strzeleckie nie przekonywają nas o tem, co jest najlepsze, ale o tem, co jest dobre. Kto na znaczniejszym konkursie strzelckich uzyskał 1-szą nabrodę, napewno musi być dobrym strzelcem. Flinta i ładunki, nagrodzone 1-szą nagrodą, są napewno dobre. Mimo to jednak strzelcy, flinty i ładunki, które nie otrzymały pierwszej, lecz drugie, trzecie i t. p. nagrody, nie koniecznie muszą być dlatego właśnie gorszymi. Laik tylko pyta o numer nagrody. Trzeba baczyć przedewszystkiem na sprawność, jako taką. Jeśli pierwszy zwycięzca wystrzelił naprzykład 80 punktów, drugi, 75, trzeci 70, to nie jest to właściwie żadna różnica, na której możnaby budować stopnie i rangi. Przy następnej sposobności owo zszeregowanie ukształtuje się prawdopodobnie zupełnie inaczej.

Dawniej był zwyczaj po konkursie strzeleckim broń i patrony zwycięzcy zapisywać na liście. Jest to, rzeczywiście, pouczającem, ale strzedz się należy jednocześnie fałszywych wniosków! Można stąd dowiedzieć się tylko, co jest dobre, nigdy zaś, co najlepsze. Jeśli strzelec - zwycięsca używał strzelby systemu *x* i ładunków marki *y*, to oddały mu one, prawdopodobnie, istotnie pożyteczne usługi, a więc wystarczy, skoro broń i ładunki te otrzymają określnik „dobre". Zwróćmy uwagę, że jeżeli strzelec ten bronią *x* i ładunkami *y* pobił słabszego strzelca, który używał flinty *p* i ładunków *q*, to ta flinta *p* i ładunki *q* mogą nie być ani o włos gorsze od flinty *x* i ładunków *y*, służących zwycięzcy.

Również można z całą stanowczością stwierdzić, że niema tak doskonałej broni, ani ładunków, by słabszy strzelec przy ich pomocy mógł zwyciężyć lepszego od siebie, który przecież, rzecz naturalna, używa także dobrej broni i ładunków. W każdym razie jest to interesujące i pouczające patrzeć na to, jakiej broni i ładunków używają strzelcy pierwszej klasy, bo będą one napewno dobre.

Zastanowić się dalej warto nad rzeczą następującą: Na wielu strzelnicach i w wielu konkursach strzeleckich przeważa często z jakichś powodów, pewien rodzaj broni i ładunków, a mianowicie większość dobrych strzel-

eów używa np. flinty *m* i ładunków *n*. Będzie wówczas rzeczą jasną, że z broni tych i nabojów uzyskaną zostanie pierwsza nagroda. Napewno będą one dobre, ale czy najlepsze? Niema nic najlepszego, twierdzę to z całą stanowczością.

Do takich wniosków dojść musimy, rozpatrując uważnie wyniki konkursów strzeleckich, i o ile możności biorąc w nich osobiście udział. Poznajemy wówczas dobrych strzelców, broń i ładunki, oraz zaczynamy krytycznie patrzeć na to, czy i w jakim kierunku pracować powinniśmy nad osobistą sprawnością, wreszcie zaś, czy nie należy chwycić się z naszej strony innych systemów broni i ładunków

Nie ulega wątpliwości, że fabrykanci broni i amunicyi mogą nauczyć się bardzo wiele z konkursów strzeleckich i wyciągnąć z nich dla siebie znaczną korzyść. Mniej tutaj zwracam uwagę na reklamę, płynącą z konkursów strzeleckich, przez to, że zwycięzca używał pewnego systemu broni i ładunków. Rzecz naturalna i do pewnego stopnia usprawiedliwiona, że i ten fakt posiada znaczenie, fachowcy jednak przyjmują go jeszcze z restrykcyą i traktują krytycznie.

Bez wątpienia konkursy strzeleckie wpływają na ulepszenia w wyrobie broni i amunicyi. Mianowicie broń, która na konkursie strzeleckim ma dać dobre wyniki, musi być precyzyjnie obrobiona, tak, aby przez czas dłuższy trzymała cel na pewno i nie ulegała żadnym chimerom i narowom. Musi być wygodna w strzelaniu i znakomicie dopasowana do ramienia strzelca. Niejeden fabrykant dostrzegł dopiero w strzelnicy podczas konkursów strzeleckich pewne drobnostki, których dotychczas nie zauważył, a które powodowały ujemne wyniki.

Podobnie dzieje się i z amunicyą. Częstokroć fabrykant broni składa winę niepowodzenia na fabrykanta amunicyi, ten ostatni zaś znowu na pierwszego. Takie traktowanie rzeczy jest bardzo wygodne.

Niejednokrotnie słyszałem w ten sposób orzekających fachowców: Broń nasza strzela dobrze, idzie tylko o ładunki. To znowu odwrotnie Nasze ładunki są wyborne, wszystkiemu jednak winna jest broń. Dla bezstronnego, nie ulegało wątpliwości, że tu chodzi jednocześnie o jedno i o drugie. Rozsądni fabrykanci starają się wyciągać odpowiednie wnioski i uczyć się podczas konkursów strzeleckich z doświadczenia konkurencyjnych fabrykantów, oraz strzelców. Jest to bezsprzecznie najmądrzejszy sposób postępowania.

Bez wątpienia, strzelanie sportowe wymaga rozwoju przemysłu, zajmującego się wyrobem broni i amunicyi w wielkiej mierze, tak pod względem ilościowym, jak jakościowym. Tylu ładunków, co na znaczniejszym konkursie, nie zużywa wielu strzelców w ciągu całych tygodni, a nawet miesięcy. Konkursy te dają pohop dobrym strzelcom do zaopatrywania się od czasu do czasu w nową broń, celem wypróbowania innego systemu i fabrykacyi. Przedewszystkiem zniewalają do używania wyrobów pierwszej klasy, bez względu na wysokość ceny.

Wynika stąd jasno, że przemysł rusznikarski udoskonala się, skutkiem tego wybitnie pod względem jakościowym.

Są wprawdzie ludzie, którzy twierdzą, że dobrą strzelbę kupić można za 100, najwyżej zaś za 200 rubli. Kto w ten sposób twierdzi, nie używał widocznie strzelby za 500 rubli.

Tak samo rzecz się przedstawia i z ładunkami. Któż dzisiaj jeszcze używa czarnego prochu? Z pośród wybitniejszych myśliwych i strzelców sportsmenów tylko bardzo nieliczni. Wprawdzie ładunek pierwszej klasy, nabity bezdymnym prochem, kosztuje 8 — 12 kopiejek, jest za to jednak znacznie lepszy. Płacąc lepiej, możemy, rzecz naturalna, także więcej wymagać.

Przykłada się dzisiaj znaczenie do takich drobiazgów w broni i ładunkach, o jakich niegdyś nic prawie nawet nie wiedziano. Słowem, wpływ i znaczenie konkursów strzeleckich jest bezsprzeczny.

Coraz większe rozpowszechnianie się sportowego strzelania, oraz urządzanie konkursów strzeleckich posiadać może wielkie znaczenie i wartość dla wszystkich, biorących w nich udział, kół myśliwskich, strzelców i fabrykantów, jeśli tylko będą umieli wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski i wyzyskać poczynione spostrzeżenia. żenia

Ze wspomnień starego myśliwego.

(Dokończenie.)

— To pewnie strzelałeś do lisa?

— Gdzie tam, z pierwszej do zająca, a z drugiej do lisa.

— No to jakaś była ścisła przyjaźń pomiędzy nimi, kiedy nawet w przedśmiertnej chwili nie chciał opuścić jeden drugiego.

Polowanie z chartami nie robiło mi takiej satysfakcyi, jak poprzednie, bo, oprócz słuchania dobranych głosów gończych, które stanowiły prawdziwą harmonię, tak miłą dla ucha myśliwego, zawsze człowiek czuł się panem położenia, musiał znać się na wszystkiem, słowem, ciągle mieć umysł zajęty, a na polowaniu z chartami, oprócz patrzenia na obroty lisa, zresztą myśliwy nie miał nic do roboty. Charty odgrywały główną rolę, rzadko bardzo zdarzały się wypadki, które urozmaicały to polowanie. Wiadomo, że chart bez wielkiego trudu dopędza lisa, ale nie zawsze go bierze, bo trafiał się taki osobnik, który, gdy go pies już prawie miał pochwycić, odwracał się nagle i zachargotał, wtedy pies strzymywał się natychmiast, a lis, korzystając z tego, zmykał, co sił. Charty, zachęcone przez myśliwego, powtórnie zaczęły go ścigać, ale, gdy lis znowu pokazał im zęby, zniechęcały się i ścigać nie chciały. Tym więc sposobem lis zawsze dostawał się do lasu; takiego gracza nazywano żmijką. Nie był to wcale inny gatunek, tylko odważniejszy i sprytniejszy.

Wuj opowiadał mi taki wypadek, że gdy już z lisem było bardzo kuso, skręcił do pobliskiej cegielni, po zaspie dostał się na dach, chcąc wleźć pod daszek, który jest nad otworem, gdzie dym wychodzi. Lecz tamtędy wpadł aż na dno pieca, nie zabił się, bo musiało tam być dużo śniegu, ale przed piecem czekały na niego charty... Podobny wypadek zdarzył się u nas, choć nie na polowaniu. Ekonom, jadąc konno na folwark, zobaczył, że dwa nasze kundle idą za lisem. Wszystko troje tak były zmęczone, że ledwie się wlekły. Lis dążył do stawu, gdzie byłby się ukrył w łozach i trzcinach, ale ekonom, przypuściwszy na szkapie, zawrócił lisa na folwark. Tam owczarnia miała ściany, grubo obłożone słomą, aż do samej strzechy; lis po tej słomie wdrapał się na dach, ale, obślizgnąwszy się, zsunął się bokiem na dół. Ekonom, skoczywszy z konia, rzucił się na ziemię, położył na nim, i wreszcie wsadził się do worka.

Jednem z najprzyjemniejszych moich polowań, było polowanie na objażdżkę. Chyba miłość własna wpływała na to, bo, jak na poprzednich polowania, lis płatał figle myśliwym, tak tu, przeciwnie, myślałem je płatać lisowi, a gdy się to udało, miałem wielką radość. Ale przykład najlepiej to wyjaśni. Po wielkiej burzy w nocy i obficie spadłym śniegu, pojechałem raniutko. Dzień był pochmurny i nie mroźny. Zobaczyłem lisa o kilkaset kroków, wtedy zawołałem do mego Pioterka:

— Jedź, co prędzej, do lasu, — i gdy Pioterek skręcił konia, lis, zobaczywszy sanki i ludzi, kopnął się z całych sił również ku lasowi. A Pioterek, ściągnąwszy konia harapem, również wypuścił: marsz, marsz. Takie wyścigi z lisem wydały mi się śmieszne, ale w tym wypadku pokazały się nader potrzebne; lis bowiem wszedł w jakąś dolinę i przez to stracił nas z oczu. Musiał on stanąć i patrzeć, gdzieśmy się podzieli, a my tymczasem pędziliśmy, co sił, i kiedy już byliśmy pod lasem, lis dopiero pokazał się na górze, a stanąwszy, przypatrywał się nam, poczem zaczął iść kłusikiem. W brzegu lasu była dróżka, ale tak zasypana śniegiem, że niepodobna było żądać od konia, aby poszedł galopem. Wyskoczyłem więc z sanek i pędziłem, co tchu, mając śnieg blizko po

kolana. Zmęczyłem się straszliwie, ale widok lisa po przez drzewa, że zbliża się ciągle ku lasowi, dodawał mi sił i ochoty. Wtem dróżka skręciła nieco w las, a gąszcz zupełnie lisa mi zasłonił, czułem, że jest on blizko, bałem się ruszyć. Jakoż wkrótce pokazał się o pięćdziesiąt kroków. Po strzale zwinął się i zawrócił w pole. Puściłem się za nim, i wypadłszy z lasu, zobaczyłem go najmniej o siedemdziesiąt kroków, i że jest postrzelony. Palnąłem z drugiej lufy i, zdaje się, że dostał jeszcze, bo się kopał bardzo wolno; dogoniłem go i stanąłem mu na karku, ale byłem tak zmęczony, że słyszałem, jak się serce tłukło w piersi, wydając głos: ha, ha, ha, ha. Dziś gotowe zapalenie płuc, lub inna jaka tam choroba, a ja, odpocząwszy, byłem zdrów. Pioterek, wydobywszy się z lasu, pędził ku mnie, a stanąwszy o kilkanaście kroków, żałośnie zawołał: — „A bodaj że cię, tyleśwa się za juchą nagonili daremnie", ależ jaka była jego radość, gdym, nabiwszy strzelbę, pokazał mu lisa. Innym razem, po wielkiej, nocnej burzy, pojechałem na objażdżkę. Znalazłem lisa na polu, niedaleko lasu, pod lasem zaś była łąka, a na niej kępki krzaków większe i mniejsze, na których, po nocnej zawierusze, potworzyły się spore zaspy. Lisa tego, pomimo usilnej pracy, żadną miarą objechać na strzał nie mogłem, tyle tylko, że go do lasu nie dopuszczałem, pomimo wielkiej jego ochoty. Gdy mi wypadło puścić konia galopem, wyjeżdżając z poza zaspy, spotkałem się z lisem zaledwie o parę kroków, czem przestraszony, rzuciwszy się w bok, trafił w zaspę tak, że tylko łeb było mu widać ze śniegu. Korzystając z tego, że się zaplątał w krzaku, chciałem wyskoczyć z sanek i złapać go, lecz wstrzymałem się, bo było to arcy niebezpiecznie; tyle tylko zrobiłem, żem go odwrócił od lasu. Widząc, że mu trudno poradzić, kazałem się podwieźć do niedalekiej olszyny, a Pioterkowi zawrócić i tak manewrować, aby mi go tu napędził. Ukrywszy się w olszynie, niedługo czekałem, gdy lis pokazał się nie dalej, jak kroków czterdzieści. Z pierwszej lufy piston pękł, co mnie tak stropiło, żem na chwilę odjął łoże od twarzy. Ale lis, czy nie zrozumiał, czy nie słyszał trzasku pistona, bo wiatr huczał w olszynie, dość, że z drugiej położyłem go.

Rozmaita jest natura, czy usposobienie lisów, bo pierwszy, zaledwie mnie spostrzegł o kilkaset kroków, już zaczął całą siłą uciekać, ten zaś nie okazywał bojaźni, ale na strzał podjechać się nie dawał; trzeciego zaś zobaczymy zaraz.

Jadąc gościńcem, spostrzegłem, że lis siedzi nad drogą, widocznie wygrzewając się na słońcu. Już blizko niego byłem, gdy się podniósł nareszcie i zaczął wolno odchodzić; strzeliłem też do niego nie dalej, jak kroków czterdzieści.

Generał Szydłowski, znamienity myśliwy, którego polowanie na wilki opisałem w „Łowcu Polskim" przed kilkoma laty, lubił również polować na lisy. W tym celu miał wszystko odpowiednie, i tak: sanki, konie i uprząż białe, tak samo generał i furman płaszcze i czapki białe, a pod fartuchem futrzanym leżały dwa białe, jak śnieg, charty. Gdy podjechano lisa na potrzebną odległość, wypuszczono je, furman zaś, aby od nich odwrócić uwagę lisa, skręcał natychmiast w bok. Biedny lis wtenczas dopiero spostrzegł niebezpieczeństwo, gdy usłyszał tentent zbliżających się chartów.

Jeszcze jedno polowanie — z zasadzki. Świeżo padłego konia kazałem położyć niedaleko lasu, ustawić dla siebie budkę, okryć ją grubo słomą, wygrabioną z pod owiec, a otwór, którym się wsunąłem do budki, zatkać wiązką słomy. Sam zaś wyrobiłem sobie mały otworek do strzelania. Zdawało mi się, że jest to szczyt doskonałości, tymczasem siedziałem noc całą i nic nie widziałem. Wyszedłszy rano, zobaczyłem na śniegu, że lis był niedaleko, ale widocznie musiał mnie zwietrzyć, bo gwałtownie rzucił się w bok, to mnie nauczyło, że nie warto zasiadać w miejscu, które lis naokoło obejść może. Dopiero, gdy położono padlinę przed szczytem murowanej obory, to w ciągu trzech nocy zabiłem pięć lisów, strzelając z okienka po nad drzwiami.

K. Dębicki.

O strzelaniu do gołębi

podług

kap. A. Money'a *(Blue Rock).*

(Ciąg dalszy).

Jeżeli chybiamy w dalszym ciągu, nie mogąc odkryć przyczyny tego, należy poprosić jaką osobę doświadczoną, aby stanęła za nami podczas strzelania i mówiła nam, *jak strzelamy* i gdzie trafiają nasze strzały. Choć wydaje się to dziwnem, osoba ta lepiej zobaczy kierunek naszych luf w chwili strzału.

Nie należy jednak sądzić, aby to mógł wykonać pierwszy lepszy znajomy. Wiele osób, ulokowawszy się niewłaściwie lub nie zauważywszy należycie kierunku broni względem ptaka, powie nam:

— Strzeliłeś pan nad, pod, za lub przed gołębia.

Są to niekiedy fałszywi prorocy, innym razem odgrywają oni rolę wilka w owczarni; innym razem są to po prostu głupcy.

Jeśli strzelamy gołębia do boku, jak na polowaniu, to należy prowadzić za nim lufami przez pewien czas, ażeby dostosować się do jego lotu, potem zarzucić przed niego na taki dystans, jaki uważamy za niezbędny, poczem pociągnijmy za cyngiel. Przytem najtrudniej jest uchronić się od dwóch błędów:

Pierwszy z nich polega na tem, że prowadzimy lufami za gołębiem, albo zbyt prędko, albo zbyt wolno.

Drugi polega na tem, że, prowadząc za ptakiem lufami, opuszczamy cel poniżej linii jego lotu, lub podnosimy ponad nią. Ten ostatni wypadek zdarza się zresztą dość rzadko; bywa jednak często,że strzelamy za nizko, zwłaszcza, jeśli ptak leci od prawej strony ku lewej.

Aby wykazać, jak niezbędnem jest prowadzić lufami za ptakiem, a następnie założyć przed niego, prowadząc w dalszym ciągu, poprosiłbym tylko czytelnika, który nigdy przedtem nie wykonywał tego doświadczenia, aby poszedł nad brzeg bystrej rzeki, ale o powierzchni spokojnej, aby rzucił na nią jaki przedmiot pływający i by strzelił do niego w chwili, kiedy będzie przed nim przepływał; należy jednak stanąć o jakie 30 metrów od przedmiotu. Strzelający przekona się wtedy, że śróty uderzą w powierzchnię wody i w myśli porówna szybkość gołębia *blue rock'a,* z szybkością przedmiotu, do którego strzelał.

ROZDZIAŁ II.

Strzelba i amunicya do strzelania gołębi. — Najlepszy sposób trzymania strzelby, składania się i celowania.

Gdy robimy tę użyteczną próbę strzelania do pływającego po rzece przedmiotu, bardzo jest też pouczającem sprawdzić jednocześnie, czy przy szybkiem składaniu się i strzelaniu nasz strzał trafia powyżej lub poniżej tego przedmiotu. W pierwszym wypadku (to jest, jeśli górujemy), jesteśmy w posiadaniu strzelby odpowiedniej do strzelania gołębi. A dlaczego, to wam wytłómaczę.

Najlepszą strzelbą jest ta, która ma spust, wymagający siły 1,400 do 1,600 gramów; ale dodać muszę, że ten spust musi być absolutnie niezmienny, a takie strzelby spotyka się rzadziej, aniżeli to sobie wyobrażamy Możecie mi wierzyć.

Sprawa *odchylenia* *) osady jest pierwszorzędnego znaczenia.

Jeśli strzelający złoży się szybko do blizko leżącego przedmiotu i przekona się, że, zamknąwszy lewe oko i patrząc prawem po szynie, pokrywa dokładnie rzeczony przedmiot lub środek jego, wówczas może być pe-

*) Odchyleniem *(avantage)* osady nazywamy stosunek jej do osi luf. Niektóre osoby wymagają odchylenia (ma się rozumieć w płaszczyźnie poziomej) w prawo, inne — w lewo. Nie należy mieszać *odchylenia z krzywizną* osady, która to krzywizna oznacza stosunek osady do luf w płaszczyźnie pionowej *(Przyp. tłóm.).*

wnym, że strzelba ma odpowiednie dla niego *odchylenie*, to znaczy, że pięta osady jest dostatecznie odchylona na prawo.

Zdarza się rzadko, aby strzelba miała osadę zupełnie prostą (w znaczeniu odchylenia. *Przyp. tłóm.*). A jednak przez długie lata broniłem strzelb prostych i z przyjemnością mogłem sprawdzić, że obecnie rusznikarze dają znacznie mniejsze odchylenie, aniżeli dawniej.

Wszystkie bronie magazynowe, jak Winchester'a, Burgoss'a, Spencer'a i inne, które w rękach takich ludzi, jak Rolla O'Heikes'a, Ferdynanda V. Van Dyke'a, Jack'a Parker'a, kapitana Bartlett'a i innych, dają tak znakomite rezultaty, są skonstruowane bez żadnego odchylenia.

Niezbędnem jest dla strzelania gołębi mieć broń *full-choke*, szczególnie, jeśli się mamy posługiwać tą bronią w każdą porę i na wszelkie dystanse. *Modified-choke* lub nawet lufy cylindryczne, mogą być dobre, jeśli stajemy w niewielkiej odległości od klatek, podczas spokojnej, bezwietrznej pogody. Raz jeszcze powtarzam wszelako, że *full-choke* jest niezbędny do strzelania ptaków bystrych, kiedy dmie silny wiatr, a w dodatku, gdy się stoi na jakie trzydzieści kroków od klatek.

Nadmienić jednak muszę, że strzelanie z full-choke'a wymaga na wszelkie dystanse możliwie dokładnego mierzenia, gdyż rozeta *(la rosace)* śrótu Nr. 7 na 36.50 m. ma zaledwie 65 cent. średnicy. Ptak, strzelony w obrębie imaginacyjnego koła o średnicy 65 cent, będzie zdruzgotany, lecz po za tą rozetą, choćby nawet dostał kilka śrótów, łatwo ujść może.

Jaki jest najodpowiedniejszy numer śrótu i jaki ładunek prochu przyjąć należy? Jest to kwestya równie ważna, jak trudna do rozstrzygnięcia. I w samej rzeczy, każdy strzelający ma w tej materyi swój sposób widzenia, oparty na własnem rozumowaniu; a ten sposób widzenia zmienia się do nieskończoności

Śrót drobny daje większą rozetę, aniżeli gruby, gdyż rozrzuca się więcej. Z drugiej jednak strony nie ma on tej szybkości i nie każda jego śrócina trafiająca może tak łatwo zabić gołębia, jak śrócina grubszego numeru.

Wypróbowałem wszystkie numery śrótu i po długich latach doświadczenia przyszedłem do tego wniosku, że ładunek 32 gramy śrótu Nr. 7 jest najodpowiedniejszy; mimo to używam śrótu Nr. 6 w lewej lufie w takie dnie, kiedy wieje silny wiatr, aby, o ile możności, uniknąć jego fatalnego wpływu.

Ilość prochu dla strzelby cal. 12 wagi 3 kilogr. 400 gr. nie powinna być mniejszą od 42 grains, to jest 2.70 gr., ani większą od 50 grains*) prochu „E. C.", lub odpowiedni ładunek innego prochu bezdymnego.

Co do tego, niepodobna jest ustanowić reguły powszechnej, gdyż różne strzelby zachowują się rozmaicie z pewnymi ładunkami. Tak np. niektóre strzelby dają bardziej ściśniętą rozetę przy 45 lub 50 grainsach, aniżeli przy 42; jedne strzelby kopią okropnie przy silnych ładunkach, inne nie kopią nigdy.

Strzelby wogóle posiadają kamery tak borowane, aby pomieścić gilzy 65 milimetr. długości; lecz ten rozmiar jest za mały, aby pomieścić właściwy do strzelania gołębi ładunek, wymagający odpowiednich przybitek; pozostaje więc brzegu zbyt mało do właściwego zakręcania które odgrywa pierwszorzędną rolę przy wszystkich nowych prochach, które są najlepsze.

Gilza powinna być zawsze zakręcona na przestrzeni 8 milimetrów i ta część powinna być zagięta i ściśle przylegająca do przybitki śrótowej. Najlepiej do tego służą gilzy długości 75 milimetr (tak zwane u nas „longi". *Przyp. tłóm.).*

(C. d. n.).

*) Około 3 gr. 24. — Grains = 0,06479 gr.

Jak się poluje na Syberyi.

przez B. Zenzinowa.

(z francuskiego).

Olbrzymie pustynie Syberyi północnej i wschodniej, poprzerzynane licznymi i trudno dostępnymi łańcuchami gór, pokryte „tajgami" (dziewiczymi lasami) i „urmanami" (błotami), stanowią doskonałe schronisko dla zwierzyny sierciowej i pierzastej, która tam obfituje pod wszelkiemi formami.

Rosyanie, oraz tubylcy, a mianowicie Buryaci, Tunguzi, Jakuci, Oroczoni i t. p., stanowiący rzadką ludność tych pustkowi, poświęcają się polowaniu, ciągną z niego poważne zyski, osobliwie myśliwi profesyoniści, którym mieszkańcy lasów syberyjskich dostarczają jedynych środków egzystencyi.

W tundrach Syberyi północnej i północno-wschodniej polują oni głównie na renifery*) i „izatisy' (lisy północne); bardziej ku południowi, na obszernych przestrzeniach tajg i urmanów, zjawiają się już sobole, popielice, niedźwiedzie, łosie i lisy. Zwierzynę pierzastą w tych strefach reprezentuje głuszec, cietrzew, a przedewszystkiem jarząbek, który dostarcza tak smacznego mięsa.

Jeszcze bardziej ku południowi, na górach Ałtajskich i na rozgałęzieniach gór Sajańskich, w kraju Nadamurskim i w prowincyach Nadmorskich do wyżej wymienionych mieszkańców tajgi dodać należy sarny i piżmowca.

Wielka rozmaitość zwierzyny, oraz różnica ich obyczajów zmuszają miejscowych łowców do używania rozmaitych sposobów polowania, względnie do rodzaju zwierzyny, i godnem jest zaznaczenia, że wielu z tych sposobów używa się zarówno na północy, jak i na południu; w urmanach gubernii Tobolskiej i w tajgach prowincyi Jakuckiej jedne i te same warunki wytworzyły te same sposoby łowienia dzikich zwierząt.

Rozmaite przyrządy do łowienia, używane w całej Syberyi, można podzielić na cztery kategorye:

1. Łapki, składające się z kłody lub deski, ustawionej w taki sposób, że się zapada i przygniata zwierza, gdy ten dotknie tylko zanęty.

2. Łuki lub kusze samostrzelające, w których strzała, skierowana ku stronie, skąd zwierz ma się pokazać, razi go, gdy tylko dotknie mechanizmu, połączonego z cięciwą.

3. Żelaza obręczowe, ściskające zwierza, jak w szczypcach.

4. Wnyki.

Na renifery poluje się wiosną, latem i jesienią. Na dalekim północno-wschodzie renifery wynoszą się na wiosnę z lasów, gdzie się schroniły dla przepędzenia zimy. Zanim jeszcze pojawią się na miejscach otwartych, tubylcy urządzają tak zwane „tupiki", rodzaj kurytarzy z dwóch szeregów pali; kurytarze te są zamknięte z jednej strony silną siecią, gdzie pędzone renifery wpadają i śmierć ponoszą.

W lesie „tupiki" urządza się w ten sposób, że wychodzą one na jezioro lub rzekę, do której rzucają się renifery i giną z rąk myśliwych. Jesienią, kiedy renifery wracają do lasów, krajowcy czatują na nie podczas przeprawy przez wielkie rzeki. Przybywszy nad brzeg wody, stado bada starannie całą okolicę i nie spostrzegłszy nic podejrzanego, rzuca się do wody i płynie w zwartej masie. Nagle wynurzają się ze swych kryjówek łowcy i w swych lekkich łodziach otaczają zwierzęta, które zrazu niezdecydowane, co dalej począć, oszalałe od uderzeń, których im nie szczędzą ich wrogowie, wpadają wreszcie w furyę i starają się przebić, wywracając łodzie, atakując myśliwych, którzy szerzą dzieło zniszczenia, nie bacząc na tę dzielną obronę.

*) W oryginale jest „cerf" (jeleń); mowa tu jednak niewątpliwie o reniferach (po ros. „siewiernyj oleń"). *(Przyp. tłómacza)*

Słychać wtedy dzikie krzyki myśliwych, dodających sobie wzajemnie odwagi, rozlega się rozpaczliwy ryk zwierząt i suche uderzenia ich rogów; woda czerwieni się od krwi, trupy zabitych reniferów unosi prąd wody. Widok tej morderczej walki jest niezwykle emocyonujący i jedyny w swoim rodzaju. Mało który z reniferów unika śmierci. Cała zdobycz zostaje potem rozdzielona pomiędzy myśliwych na równe części.

W chwili, kiedy lisy północne*) opuszczają brzegi morskie, aby zapuścić się w górę rzek, rozciąga się sieci na ich przesmykach; sieci te posiadają w wielu miejscach otwory, w których zastawia się żelaza, a przy każdem z nich czuwa przez noc całą człowiek, uzbrojony w pałkę. Młode lisy wykopuje się z nor.

Polowanie na sobole rozpoczyna się z pierwszym śniegiem; jest to najodpowiedniejsza do tego chwila, gdyż krótkie nóżki zwierzątka zagłębiają się w miękkim śniegu, przez co wszelkie ruchy są bardzo utrudnione. Jeśli soból chowa się w dziupli, wówczas myśliwi otaczają drzewo siecią i wykurzają zwierza z kryjówki.

Popielice łowi się w łapki przy pomocy zanęty, np. przy pomocy orzechów cedrowych, na które te wiewiórki są bardzo łakome. Istnieje wszelako inny jeszcze, niezwykły sposób łowienia tych gryzoniów. Oto pomiędzy drzewami, okalającemi polany, urządza się rodzaj pomostu, zawieszając ponad polaną długie, poziome tyki, na których zakłada się włosiane sidła; zwierzątka, przechodząc po tykach, wpadają w zastawione wnyki.

Polowanie na łosie należy do najtrudniejszych; myśliwi są nieraz zmuszeni gonić zwierza na przestrzeni jakich stu wiorst i więcej bez żadnego rezultatu; dlatego to krajowcy wolą je łowić w specyalne doły, na dnie których znajdują się ostrokoły.

* * *

Na sarny poluje się w rozmaity sposób

Myśliwi zabajkalscy, skoro tylko wytropią sarnę, zdejmują w ulubionem przez nią miejscu darninę na prostokącie 70 cent. długim i 35 cent. szerokim, poczem kopią na nim małe dołki i napełniają je silnym roztworem soli, przyczem przykrywają je warstwą ziemi, posypanej solą. O dwadzieścia metrów od tej lizawki, zwanej „sołonczak", kopią dół, mający służyć za schowanie dla myśliwego, który tam się chowa, siedząc. Na dwóch koziołkach, umieszczonych przed tym dołem, umieszczają tykę, do której przywiązana jest strzelba. Broń ta wycelowana jest wprost na patyk, na którego końcu znajduje się kwiatek, służący za cel; patyk ten wetknięty jest w ziemię przy samej lizawce, a tym sposobem oznacza on dokładnie miejsce, w którem znajdzie się sarna, gdy przyjdzie do lizawki. Dzięki tej dowcipnej instalacyi, myśliwy nie ma potrzeby celować: skoro tylko usłyszy szelest zwierzęcia, przygotowuje się do strzału, i z chwilą, gdy sztuka znajduje się w korzystnem miejscu, pociąga za cyngiel i kładzie zdobycz trupem.

Sarna zazwyczaj przychodzi tylko w noce bardzo ciemne i jest tak ostrożną, że jeśli patyk, służący za cel, jest trochę za gruby, nie zbliży się do lizawki.

We wrześniu, t. j. podczas rui, myśliwi posługują się rodzajem trąby z kory lipowej, przy pomocy której wabią sarny. Umieściwszy się na jakim wzgórku, wabiarz naśladuje, do złudzenia beczenie sarny, na co rogacz odpowiada i zbliża się na wygodny strzał, biorąc to za głos kozy.

Niektórzy z odważniejszych myśliwych gonią sarny przy pomocy psów, pędząc za niemi w urwistych i prawie niedostępnych górach, gdzie zwierzęta te kryją się, aby uniknąć bąków, mustyków i innych pasorzytnych owadów, stanowiących prawdziwą plagę tych okolic, i doprowadzających zwierzynę do szaleństwa podczas letnich upałów.

(C. d. n.).

*) Tak zwane „piescy". *(Przyp. tłómacza).*

70 niedźwiedzi białych.

Onego czasu wielki poeta niemiecki, Goethe, bardzo się oburzał na to, iż w pewnej sztuce na scenie ukazał się... pies. Cóżby nieboszczyk Goethe powiedział był, gdyby usłyszał o takiem przedstawieniu, jakie odbyło się z okazyi ostatnich świąt Bożego Narodzenia w pewnym hipodromie londyńskim...

To sensacyjno - nowoczesne widowisko miało tytuł: „Biegun północny".

Były tam, obok mnóstwa mniejszych, dwie główne sensacye: śnieżno-lodowy krajobraz polarny, z olbrzymiemi, fantastycznie spiętrzonemi turniami lodowców i.. plastycznem wyobrażeniem punktu biegunowego, oraz 70 (wyraźnie: siedemdziesiąt!) oryginalnych, niesfałszowanych, żywych, białych niedźwiedzi polarnych, które specyalnie do celów widowiska sprowadzono z mozołem i wielkim nakładem kosztów, w ogromnych klatkach, z okolic podbiegunowych!...

Te, niemniej dzikie, jak olbrzymie, śnieżysto-białe kudłacze imponującym tłumem zaroiły się wśród lodowych turni, nurzając się obficie i z satysfakcyą w wielkich basenach wody, imitujących zatoki morskie i jeziora polarne, to kłębiąc się po śnieżnych płaszczyznach, rycząc i podskakując dziko, oraz wykonywując *„ex offo"* groźne ataki na kilku „artystów", przebranych za „podróżników i badaczy biegunowych"...

Widok to był zaiste, dla londyńskich tłumów niebywały, prawdziwie sensacyjny! Widzowie, nagromadzeni w ogromnej ilości, stali z zapartym oddechem i poprostu pochłaniali wzrokiem te „produkcye artystyczne".

Z pomiędzy „badaczy i odkrywców biegunowych" najbardziej podobno oklaskiwany był „dr. Cook", który grał rolę „polarnego Augusta"...

Wobec niezwykłego powodzenia widowiska, powtórzono je zaraz na drugi dzień, a wreszcie postanowiono dawać je co dzień.

Powodzenie dotąd olbrzymie i zuchwali przedsiębiorcy tego polarnego interesu gromadzą nadzwyczaj grube kapitały. Gdy białe niedźwiedzie polarne zmęczą się już temi produkcyami, oddane zostaną wspaniałomyślnie do londyńskiego parku zoologicznego

Z Koła Sportowego.

W grudniu r. z. i styczniu r. b. odbywały się posiedzenia różnych komisyj Koła Sportowego i projekty konkursów gier i zabaw zostały już opracowane i będą przedstawione do zatwierdzenia Komitetowi.

W dziale *„Tir aux pigeons"* wyznaczono dwa sezony: *zimowy* od dnia 10 lutego do d. 10 marca, przyczem strzelanie odbywać się będzie 3 razy tygodniowo, oraz *wiosenny*, od d. 29 maja do d. 29 czerwca, w którym strzelanie odbywać się będzie również 3 lub 4 razy na tydzień. Nagrody ofiarodawców i Koła będą rozegrane w obu sezonach.

Konkurencye „Lawn-Tennis" rozpoczną się w połowie maja i trwać będą, jak zwykle, przez trzy tygodnie; dalszy ciąg tych konkursów odbędzie się w jesieni.

„Foot-Ball" i inne gry ruchowe trwają cały rok, a ponieważ niektóre sezony zabierają młodzieży boisko w parku Agrykola, prezydyum Koła wyjednało już teren na placu Towarzystwa Wyścigów Konnych, który jest już odpowiednio przygotowany. Popisy publiczne członków Sekcyi Gier Ruchowych odbędą się na wiosnę i w jesieni r. b.; terminy ich zależą od porozumienia się z obozami Galicyi, Czech i innymi, poczem dopiero ogłoszone zostaną *matche* foot-ball'owe, biegi, skoki, rzuty i t. p.

Dni sportowe Koła, w których program wchodzą lekkie konkursy, wyścigi kuców, wyścigi kłusem, gymkhany,

gry i zabawy, odbędą się w sezonie wiosennym i jesiennym.

Program Konkursów Hipicznych został już zredagowany.

Warszawskie Koło Sportowe rozwija się dalej w obranym kierunku, tylko sezon zimowy, t. j. ślizgawka i tobogganninga, są stracone z powodu braku mrozu. Znacznym nakładem przygotowane góry lodowe, których przestrzeń jest trzykrotnie większa, niż w roku ubiegłym — zawiodły; aura naraziła tym razem Koło na letarg i dotkliwe straty.

Wykazy myśliwskie.

Przez ciąg 1909 roku w Krzyżanówku, w kutnowskiem, u p. Mieczysława Różyckiego zabito: zajęcy 53, kuropatw 251, derkaczy 4, kwiczołów 2, 1 nur, jastrzębi 3, psów 3, wron 6, sów 3, tchórza 1, srok 2, kawek 2, siewek 2, różnych ptaków 40, ogółem 375.

W 1909 r. w Nowosiołkach (pow. homelski, gub. mohylewskiej), w majątku Włodzimierza hr. Mielżyńskiego zabito: 48 zajęcy, 6 cietrzewi, 409 kaczek, 2 słonki, 146 dubeltów, 216 bekasów, 36 kulonów różnych gatunków, 16 przepiórek, 45 derkaczy, 2 gęsi, 20 psów, 1 borsuka, 2 lisy, 8 kotów, 36 jastrzębi, 122 wrony, 16 srok, 15 sów, 2 kukawki, czyli razem sztuk 1148.

W lasach dóbr Bejsagoła (gub. kowieńska) u pana Władysława Komara w roku 1909 straż leśna zabiła następującą ilość drapieżników: 8 lisów, 185 psów, 122 kotów, 9 łasic, 131 jastrzębi, 41 sów, 390 wiewiórek, 165 wron, 2 kuny (leś.), 2 tchórze i 83 bociany, razem 1138.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 19 stycznia. Rada, wskutek odezwy Koła Sportowego, wyznaczyła dwa żetony: złoty i srebrny — na nagrody, które mają być rozegrane w czasie, w którym sezon strzelania jest odpowiednio ożywiony.

Postanowiono wykreślić z listy Członków wszystkich zalegających w opłacie członkowskich składek za rok zeszły.

Posiedzenie Rady, 26 stycznia. Pertraktacye Wydziału Ochrony i Polowań z administracyą dóbr Bolimowskich o dzierżawę polowania na tych dobrach nie doprowadziły do pożądanego rezultatu i zostały ostatecznie zerwane.

Towarzystwo zwolenników przyrody donosi, że w Kijowie odbędzie się urządzona przez toż Towarzystwo wystawa psów w czasie od 20 do 24 lutego (st. st.). Rada postanowiła przesłać Komitetowi wystawowemu żetony: złoty, srebrny i bronzowy dla właścicieli najpiękniejszych psów myśliwskich na wystawie.

Kronika myśliwska.

Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Dnia 27-go grudnia r. z. u prof. A. Wierusz-Kowalskiego w *Mikorzynie*, odbyło się polowanie. Pomimo niesprzyjającej pogody, polowano trzy godziny, i ubito 72 sztuki, w tem kilka bażantów. Królem polowania był p. St. Mielęcki z Kownic.

Na polowaniu d. 28 i 29 grudnia 1909 r., u p. Jana Kozłowskiego w Zielonej Dąbrowie (pow. radomskowski, gub. piotrkowska), zabito: 1 dnia w 13 strzelb: 80 zajęcy, 66 królików, 8 kuropatw i 6 bażantów, razem 160. II d. w 17 strzelb: 208 zajęcy, 15 kuropatw, 18 królików i 1 lisa, oraz różnych 4, razem 246. Ogółem więc zabito 406 sztuk. Do rogaczy nie strzelano. Pogoda była bardzo niepomyślna, i z tego powodu nie wzięto wielkiego, polnego kotła, gdzie padało niekiedy do 200 zajęcy.

Zwierzostan w Zielonej Dąbrowie stale się podnosi, zawdzięczając wielkiej opiece i kulturze ziemi.

W *Guzówce* w ziemi Siedleckiej u p. Jana Świętochowskiego odbyło się w d. 29 grudnia polowanie, na którem w 12 strzelb zabito: 41 zajęcy, 23 kuropatwy, 2 lisy i 8 cietrzewi. Królami polowania byli pp.: Julian Zawadzki i Roman Świętochowski z Warszawy.

Dnia 30-go grudnia odbyło się doroczne polowanie u pp. A. Gerliczów, w *Starej Wsi*, w gub. siedleckiej, na którem padło: dzik, 146 zajęcy, 124 bażanty i 4 kuropatwy. Królem polowania był p. Jan Koźmian, który miał na rozkładzie dzika 22 zające i 12 bażantów. Ogółem padło sztuk 275.

W początkach stycznia polowano w *Piętnie* (gub. kaliska), gdzie padło 21 zajęcy i kilkanaście królików. Dawniej na tych samych terenach padało przeszło 400 zajęcy w ciągu jednego dnia, od czasu jednak, jak się rozmnożyły niepomiernie króliki, liczba zajęcy zmniejszyła się do minimum.

W d. 3-im i 4-ym stycznia odbyło się u pp. Aleksandrostwa Mysyrowiczów w *Falencinach*, nad Pilicą, (w grójeckiem), polowanie, na które zjechało wiele osób nietylko z sąsiedztwa, ale nawet z dalszych okolic kraju i z Warszawy.

Brali udział w polowaniu pomiędzy innymi: pp. Janaszewie, Grobiccy, Wodzyńscy, Zieliński z Turowic, Dal Trozzo, Bogusławski, Jeleniewski z Głuchowa, Domański z Jasieńca, prof. dr. Kosiński, dr. Witold Horodyński, mecenas Siemiradzki, którzy wszyscy znaleźli gościnę w obszernym pałacu falencińskim.

Pomimo bardzo złych warunków atmosferycznych, odwilży i wichury, utrudniających ogromnie polowanie i dojazd do kniei, zabito 9 rogaczy, 3 lisy, 192 zające i 27 kuropatw. Przy sprzyjającej pogodzie wynik polowania niewątpliwie wypadłby o wiele lepiej, wobec bardzo wielkiej ilości zwierzyny, zaludniającej tereny falencińskie. Podziwiano zwłaszcza ogromną liczbę sarn; myśliwi mieli przed sobą wspaniały widok rudlów sarnich, z kilkunastu nieraz sztuk złożonych.

Punktem kulminacyjnym polowania był wielki kocioł (naganka w polach), w którym spotkano całe stada sarn i gdzie padły aż 4 rogacze.

Królem polowania był p. Gustaw Janasz (24 sztuk), a wicekrólem dr. W. Horodyński (22 sztuki).

Gościnność i serdeczność gospodarstwa pozostawiły u uczestników tej miłej zabawy niezatarte wspomnienie.

W d. 4-ym stycznia polowano w *Łuszczewie* nad Gopłem u p. Henryka Mittelsztaedta, w kilkanaście strzelb, gdzie padło 130 zajęcy, 10 królików, 9 kuropatw, do sarn i bażantów nie strzelano. Królem łowów był p. Stanisław Mielęcki z Kownic.

D. 7 i 8 stycznia polowano w *Żyrowie* (pow. grójecki), dzierżawionym przez Kółko Maleszewskie. Zabito: 70 zajęcy i 14 kuropatw. Królem polowania był p. mecenas Chomiczewski, który miał 13 punktów myśliwskich.

W d. 10 stycznia odbyło się polowanie w m. *Mąkolicach* (gub. piotrkowska), wydzierżawionym jednorazowo przez Kółko Mazowieckie. W 12 strzelb zabito: 60 zajęcy i 18 kuropatw. Królestwo podzielili między sobą pp. rejent Witold Biernacki i Antoni Wolski, którzy mieli po 19 punktów myśliwskich.

W d. 10-ym i 11-ym stycznia odbyło się polowanie w dobrach *Luszyn* pod Żychlinem u pp. Stanisławowstwa Godlewskich. Bogaty zwierzostan dostarczył 482 zajęcy, 30 kuropatw i lisa. Królestwem polowania podzielili się pp. Henryk i Jan Krzymuscy, mający każdy na rozkładzie po 48 sztuk.

Dnia 10 i 11 stycznia odbyło się u bar. Leopolda Kronenberga w *Brzeziu* polowanie w 11 strzelb. Zabito 660 zajęcy, 50 kuropatw, 20 królików i 4 bażanty. Królem polowania

był członek do Rady Państwa, p. Kozieł-Poklewski. We wszystkich miotach było ba dzo dużo sarn, ale do nich wcale nie strzelano.

W d. 10-ym i 11-ym stycznia odbyły się w *Podzamczu* (gub. siedlecka) polowania, t. zw. główne. W polowaniu przyjmowali udział pp.: hr. Aug. Zamoyski, hr. Tomasz Zamoyski, ordynat hr. Maurycy Zamoyski, ks. Zdzisław Lubomirski, hr. Wład. Zamoyski, hr. Józef Plater, hr. Wł. Sobański, hr. Jan Zamoyski, Feliks Rożyński i Stefan Rożyński. W pierwszym dniu zabito: 3 rogacze, 3 lisy, 144 zające. 3 cietrzewie, i 3 różne; — w drugim: 10 rogaczy, 121 zajęcy, 4 kuropatwy i 1 różne; — w trzecim: 13 rogaczy, 3 lisy, 265 zajęcy, 4 kuropatwy, 3 cietrzewie i 4 różne. Królem polowania był hr. Władysław Zamoyski, który na dwudniowym rozkładzie miał: 2 rogacze, 2 lisy, 45 zajęcy i 1 różne. Opolowany teren wynosi około 2,850 morgów lasu sosnowego, z ziemią piaszczystą, suchą, pozbawioną naturalnej paszy dla zwierzyny.

Stan zajęcy okazał się i na tych terenach znacznie gorszym, niż lat poprzednich. Stan sarn jakkolwiek, przy opisanych warunkach te ytoryalnych, jest bardzo dobry, — w porównaniu z latami poprzedniemi — pozostaje również w tyle.

Zdaje się, że na większości terenów w naszym kraju, gdzie w szeregu lat stan zwierzyny był kwitnący, skutkiem różnych niesprzyjających warunków, rozwielmożniła się motylica, której skutki zapewne d'ugo jeszcze będziemy odczuwali.

I tegoroczna zima nie rokuje nic dobrego na przyszłość: z jednej strony sprzyja ona — a przynajmniej nie oddziaływa niszcząco na zarazki różnych chorób — a po wtóre — panujące ciepła pobudzają wczesne parkoty u zajęcy (które już się rozpoczęły) — a wówczas pierwszy rzut zajęczy uważać trzeba za stracony gdyż w lutym i marcu panować będą niewątpliwie zimna, które zniszczą tę młodą, wczesną generacyę — jedną z najważniejszych.

D. 12 stycznia w *Muchlinie* (gub. kaliska) u p. Orłowskiego zabito 21 zajęcy i 41 królików. Królików była taka masa, że mogło ich było paść kilkaset, lecz wskutek gąszczów strzały były bardzo utrudnione.

Dnia 12 stycznia odbyło się doroczne polowanie w *Krzyżanówku*, w kutnowskim, u pana Mieczysława Różyckiego przy udziale dwudziestu dwóch myśliwych, na którem zabito 36 zajęcy, 10 kuropatw i 1 psa. Królem polowania był syn gospodarza, p. Tadeusz Różycki, mając na rozkładzie 7 zajęcy i 1 kuropatwę.

Tak marne rezultaty można objaśnić tylko szybko rozwijającą się parcelacyą sąsiednich majątków, i wielką liczbą włóczących się psów. Dodać należy, że w innych latach bito po sto i więcej zajęcy na tym samym terenie.

D. 13 stycznia w majoracie *Chełmno* (gub. kaliska) u barona Bistrama zabito: 81 zajęcy, 3 kozły i 1 lisa.

D. 15 stycznia w *Boguszyńcu* (gub. kaliska) u p. Bielickiego zabito 61 zajęcy i 5 kuropatw.

D. 15 stycznia u hr. Zdzisława Zamoyskiego w Łochowskich dobrach polowano w 8 strzelb, — padło 64 zające, 3 kuropatwy i 1 rogacz. Królestwo zdobył p. M. Semiradzki (20 zajęcy, 3 kuropatwy i 1 rogacz).

W *Skotnikach* (pow. łęczycki) polowano d. 17 stycznia u p. Pawła Nieniewskiego. W 9 strzelb zabito: 102 zające, 9 kuropatw, 1 rogacza i 4 bażanty. Królował p. Jul. Boetticher (5 kuropatw i 14 zajęcy).

Dnia 13 stycznia odbyło się polowanie w *Czeszewie*, majątku p. Nepomucena Sołtysińskiego w Poznańskiem, zabito: 206 zajęcy, 6 bażantów i 1 lisa. Na Towarzystwo Czytelni Ludowych zebrano strzałowego 21,30 marek.

W *Sekursku* u p. Jana Biedrzyckiego odbyło się w dniu 15 stycznia polowanie w 15 strzelb. Przy bardzo niepomyślnej pogodzie, śnieg z deszczem padał przez cały czas ubito 100 zajęcy i 11 kuropatw. Do kozłów nie strzelano. Królem łowów był p. Adam Gryff-Keller.

W *Milanówku*, w majątku p. Michała Lasockiego, odbyło się d. 22 stycznia polowanie w 12 strzelb, na którem zabito 68 zajęcy i kilkanaście kuropatw. Szczególny urok miały mioty w lesie świerkowym, w którym gdzieniegdzie bielą się śliczne wille letników. Pomimo tego importu kultury do leśnych ustroni, w obu zakładach było sporo zwierzyny.

W *Bełdowie i Wilamowie* p. Władysława Wężyka odbyło się polowanie dwudniowe w 12 strzelb. Zabito 120 zajęcy, 12 kuropatw, 3 kozły, 4 lisy i 3 dziki. Królem pierwszego dnia był p Kazimierz Orzechowski z Mirosławic, który dał dubleta do dzików, a drugiego dnia p. Antoni Orzechowski, brat poprzedniego z Malanowa, który dał dubleta do rogaczy.

Podczas trzydniowego polowania w *Choryni*, majętności p. Władysława Taczanowskiego w Poznańskiem, ubito 550 zajęcy, 70 bażantów i 5 królików.

Drobiazgi myśliwskie.

Zaraza na zające. Przed paru tygodniami donosiliśmy o zarazie na zające, która się pojawiła w kilku miejscowościach Królestwa, czyniąc znaczne spustoszenia w zwierzostanie wielu naszych gospodarstw myśliwskich. Zbadaniem epizootyi owej zajął się znany pracownik na polu bakteryologiii, lekarz weterynaryi, p. Piotr Boczkowski, któremu zarząd dóbr wilanowskich nadesłał, w celu dokonania sekcyi, kilka sztuk, padłych na zarazę zajęcy. Zdaniem d-ra B., — zaraza pomieniona, znana pod nazwą „choroby Bolingera“ *(Septicaemia haemorrhagica)*, zagraża z wiosną r. p. nietylko zwierzostanowi, lecz wogóle inwentarzowi domowemu, o ile nie przedsięwzięte zostaną energiczne środki zaradcze. Należałoby również pouczyć włościan, aby zwierzyny, padłej na zarazę ową, nie spożywali, lecz niszczyli ją, w celu tem skuteczniejszego zapobieżenia rozmnażaniu się zarazków.

Podróż do Afryki. Znany podróżnik i myśliwy, p. Edward Trojanowski, w dniu 14-ym b. m. wyjechał w daleką podróż, do Afryki, w celach sportowych. Rodak nasz przyłącza się do zorganizowanej w Anglii wyprawy naukowo-przyrodniczej, udającej się do Senegambii. Jest to trzecia wycieczka do Afryki dzielnego podróżnika.

Nowy karabin. „Petit Parisien“ donosi: Kapitan Chauchat obmyślił nowy karabin maszynowy, który wykonano już według jego planów w fabryce broni w St. Etienne i przesłano ministrowi wojny. Karabin ten wywołał powszechny podziw. Waży on zaledwie 8 kilogramów. Żołnierz może dać z niego w przeciągu minuty 300 wystrzałów (?).

Zaraza dziczyzny. Na ostatniem zebraniu Towarzystwa Weterynarskiego w Warszawie lek. wet. St. Dzięciołowski zapoznał zebranych ze swą świeżo opracowaną monografią p. n. „Zaraza dziczyzny (choroba Bollingera)“, zaznaczając, że epizootya ta od niejakiego czasu daje się we znaki zwierzostanowi w różnych okolicach Królestwa Polskiego i grozi szerszem rozwinięciem się na wiosnę, o ile nie przedsięwzięte zostaną energiczne środki zaradcze.

Pożarty przez psy. O strasznym wypadku donoszą do „Gazety Świątecznej, z pod Sieradza. Dwaj chłopcy po lat 10, Stefek Nowak, syn kucharza dworskiego w Bo-

gumiłowie i Józio Kaźmierczak, syn włodarza w tychże dobrach, poszli w dzień Bożego Narodzenia o godzinie 1-ej po południu do stawu za sadem dworskim. Wtem od strony dworu przez sad pędzą cztery duże psy. Spostrzegłszy je, Józio krzyknął na towarzysza i począł uciekać, a gdy dopadł krzaków w sadzie, ukrył się w nich. Psy, ominąwszy siedzącego w krzakach o pręt chłopca, popędziły wprost do Stefka, który, z powodu wysokich brzegów, nie zdołał prędko wydostać się ze stawu. Największy z psów uderza całą siłą w osłupiałego ze strachu Stefka i obala go na ziemię. Nieszczęśliwy, mocując się z napastnikami, zdołał podnieść się na nogi, ale pies powtórnie go powalił. Chłopak zaczął wołać błagalnym głosem: „Perkun! czy ty mnie będziesz gryzł? Perkun! nie gryź mnie"! Ale rozżarty pies nie słuchał,a inne, dopadłszy, poczęły też szarpać na nieszczęśliwym chłopcu ubranie. Perkun, przycisnąwszy nieboraka do ziemi, porwał go całą paszczą za szyję i wyrwał z jednej strony ciało aż do kości. Pozostałe psy szarpały na nim ubranie, i wyrywając kawały ciała, pożerały je. Obgryzły ciało z ramion, z boków, następnie, rozszarpawszy brzuch, poczęły wywłóczyć wnętrzności, wzajemnie je sobie wydzierając; nakoniec obgryzły do szczętu prawą nogę, od uda aż do kolana Nasyciwszy się, trzy psy odeszły, omijając siedzącego w krzakach Józia, tylko Perkun pozostał i dalej szarpał zwłoki. Nakoniec i on powrócił przed dwór. Wtedy Józio, który siedział w zaroślach ledwo żywy, zerwał się i zaczął uciekać w pole. Psy, zoczywszy uciekającego, puściły się w pogoń, ale, gdy dobiegły do krwawych szczątków Stefana, poczęły znów je szarpać. Józio tymczasem dopadł folwarcznego podwórza. Obejrzał się, a psy pędzą tuż za nim. Na szczęście zdążył wpaść do obory i zamknąć za sobą drzwi. Psy powróciły znów do zwłok Stefana. Opamiętawszy się z przestrachu, Józio powiedział o tem, co się stało, będącej w oborze siostrze nieboszczyka, która wszczęła alarm, ale już zapóźno. Znaleziono tylko szczątki zwłok nieszczęśliwego chłopca.

Tragiczny wypadek przed polowaniem. W rodzinie znanego w szerokich kołach naszego miasta właściciela domu bankowego, p. Adama Piędzickiego, wydarzył się tragiczny wypadek. Oto jedyny syn jego, Kazimierz, lat 19 liczący, oglądając sztucer, widocznie przez nieuwagę, spowodował wystrzał i nabój położył młodzieńca trupem na miejscu. Kiedy na odgłos strzału wbiegła służba, ujrzała młodzieńca, leżącego we krwi i słabe już dającego znaki życia. Przybyła pomoc lekarska okazała się daremną. W pokoju, w którym wydarzył się ten tragiczny wypadek, znaleziono torbę podróżną, przygotowaną jakby do wyjazdu, co pozwala przypuszczać, że młody Kazimierz Piędzicki szykował się do wyjazdu na polowanie.

Dzik w parku. Pojawił się w zagajniku, majątku Zagaje, pow. jędrzejowskiego, gub. kieleckiej, ogromny dzik. Wypędzony z zagajnika, przeszedł przez pola, wszedł do parku, okalającego dwór, skąd przez wrota wjazdowe, udał się do wsi, przechodząc bez obawy, tuż pod chałupami, w kierunku lasów chroberzskich.

36 ofiar psa wściekłego. W Humaniu pies wściekły pokąsał 35 uczniów szkoły zawodowej i nauczycielkę. Szkołę zamknięto.

Ofiary mrozu. W Petersburgu panowały w tych dniach bardzo silne mrozy. W tym czasie znaleziono na ulicach i placach mnóstwo gołębi i drobnego ptactwa, zmarzniętego na śmierć. Mróz dochodził do 27 stopni.

Znaczony gołąb. Według doniesienia naczelnika okręgu pocztowo-telegraficznego petersburskiego, do dozorcy wyspy Lewensari d. 6-go stycznia przyfrunął gołąb z miedzianą obrączką na nóżce, na której był napis: „113 mor. W. 07". Gołębiem zaopiekował się dozorca.

Wypadek z bronią. W dzień Trzech Króli znany we Lwowie sportsmen P., wybierają się na wycieczkę narciarską, chciał nabić brauning, lecz manipulował nim tak nieostrożnie, że spowodował wystrzał. Kula ugodziła go w lewą pierś i przeszyła na wylot, nie naruszając, na szczęście, arteryi.

Wystawa ornitologiczna. W Poznaniu, w sali „Apollo", otwarto wystawę ornitologiczną, urządzoną przez niemieckie Tow. ornitologiczne, będącą w związku z niemieckiemi wystawami wędrownemi. Jako „wystawa wędrowna", jest ona już z rzędu 14-ta, a popiera ją nietylko wydział ochrony ptactwa, ale i poznańska Izba rolnicza. Wystawa obejmuje kilka działów, i to nietylko różnych okazów, lecz i przedmiotów, mających związek z hodowlą i ochroną ptactwa. Pomiędzy wystawcami spotykamy też kilka nazwisk polskich.

* *

Karnawał „myśliwski". Bardzo dowcipne zestawienie „karnawałowo-myśliwskie" daje felietonista „Słowa Polskiego", pisząc między inn mi:

Kobieta bez karnawału nie da się pomyśleć, bo karnawał jest dla niej głównym sezonem polowania, zdobywa narzeczonego, męża, przyjaciela lub zięcia, stosownie do tego, czy kobieta w danym karnawale jest panną, czy młodą mężatką, czy matką córki na polowaniu. Kalendarz karnawałowo-myśliwski powiada, że w tym czasie „wolno polować na zwierzynę męską wszelkiego gatunku".

Kobieta, która, jak wiadomo, niebezpieczna jest dla rodu męskiego przez cały rok, w karnawale jest przecież najniebezpieczniejsza, bo posiada tysiąc środków, aby nas położyć. Jako myśliwiec, jest kobieta wprost niezrównana, i przechodzi wszystkich myśliwych zawodowych, bo wybornie strzela nawet z takiej broni, której wcale nie ma. A tego przecież nie potrafi najlepszy strzelec. Każdy myśliwy kłamie, ale dopiero po polowaniu, kobieta czyni to już podczas polowania, bo to jej najpewniejsza broń.

Karnawał jest dlatego najstosowniejszym okresem polowania, bo zwierzyna, na którą się poluje, w tym właśnie czasie kompletnie tumanieje, na co składają się różne czynniki.

Dlatego mężczyzna powinien przez cały czas karnawałowy nie wychylać się z domu i czekać cierpliwie na środę popielcową, która rozpoczyna tak konieczny dla nas czas ochrony.

*
* *

Odważna niewiasta. — Znów idziesz na polowanie... Zaklinam cię, nie bierz przynajmniej z sobą fuzyi... Tylu się włóczy bandytów, jeszcze ci który broń wydrze i zastrzeli, jak psa.

*
* *

Oszczędny myśliwy. — Co z ciebie za myśliwy; polujesz w polu bez psa.

— A to widzisz przez oszczędność, bo tego roku już jedenaście psów zastrzeliłem.

Treść Nr. 3 „Łowca Polskiego".

Czy strzelanie do głuszców na tokach nazwać można racyonalnem i kulturalnem? *Wiktor Szostak.* — Dzikie strzały, *S. R. R.* — Tresowanie dzikich zwierząt, (ciąg dalszy). — Znaczenie konkursów strzeleckich. — Ze wspomnień starego myśliwego, (dokończenie) *K. Dębicki.* — O strzelaniu do gołębi podług kap. A. Money'a, (ciąg dalszy). — Jak się poluje na Syberyi, przez B. Zenzinowa. — 70 niedźwiedzi białych. — Z Koła Sportowego. — Wykazy myśliwskie. — Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa. — Kronika myśliwska. — Drobiazgi myśliwskie: (Zaraza na zające). (Podróż do Afryki). (Nowy karabin). (Zaraza dziczyzny). (Pożarty przez psy). (Tragiczny wypadek przed polowaniem). (Dzik w parku). (36 ofiar przez psa wściekłego). (Znaczony gołąb). (Wypadek z bronią). (Wystawa ornitologiczna). — Humor.

W felietonie: Wilk wegetaryanin.

Ilustracya. Ciężkie czasy.

Prenumerata **„Łowca Polskiego“** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego“** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego“** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego“** adresować należy:

Smolna 40, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

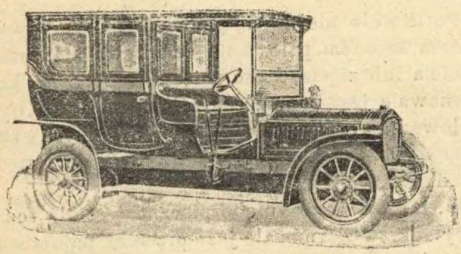

Jeneralna Reprezentacya na Królestwo Polskie i Cesarstwo

de DION BOUTON

GEYER & C-o

PARIS BOULV. MALESHERBES 147.

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40, telefonu Nr. 171-03.

SAMOCHODY **wszelkich typów: turystyczne, wyścigowe, towarowe i handlowe. Omnibusy** do komunikacyi **pozamiejskich, motory** dla celów przemysłowych. **Motory z dynamomaszynami** do prywatnych instalacyi elektrycznych. **Skład wszelkich części zapasowych i przyborów.** W lutym r. b. otwarty będzie budujący się obecnie **największy Garage z wielkiemi warsztatami** reperacyjnemi, prowadzonemi przez francuskich specyalistów. 7—20—26

„Posady adjunkta“ poszukuje tegoroczny absolwent „Vyssiho Lesnickeho Ustawu“ w Pisku (Czechy), kawaler, z praktyką roczną w gospodarstwie leśnem. Włada językami: polskim, niemieckim, rosyjs im i czeskim. Łaskawe zgłoszenia: **P. Scholz, Będzin, Król. Polskie.** 32-4-7)

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi **„Łowca Polskiego“** (Nowy-Swiat 35).

Nad Nilem Niebieskim

przez

Jana Sztolcmana,

z ilustracyami

Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu Józefa hr. Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportsmenom, krainie

Wydanie ozdobne, z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

„Prenumeratorowie Łowca Polskiego“ mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Nowy-Świat 35) po **4** rub.

PRACOWNIA wypychania ptaków i zwierząt =Wiktora= Łastowskiego

WARSZAWA

Krakowskie-Przedmieście 38

obok „Kurjera Warszawskiego“

Zakład wykonywa wypychanie ptaków i zwierząt, oprawę rogów, wyrabia dywany ze skór, wyprawia skóry z włosem.

UWAGA. Zabezpieczam w zupełności od moli, z gwarancyą za dokładną robotę.

Leśnik, energiczny, z 25 l. praktyką, mający państwowy egzamin zagranicą, władający językami: polskim, czeskim, madziarskim, niemieckim i nieco rosyjskim, ze wzorowemi świadectwami, pragnie zmienić posadę i przyjmie odpowiednie miejsce.

ZWIĘKSZA DOCHODY ULEPSZA GOSPODARSTWO LEŚNE i poprawia zwierzostany.

Łaskawe oferty do „Łowca Polskiego“ **sub. „HUBERTUS“.** 8—15—2

Ważne dla Pp. Myśliwych!

Wyżlica (angielski setter-laverak), ułożona: aportuje, wystawia, nie rzuca się po strzale (wymagane przez myśliwych), po matce *Lady*, nagrodzonej na wystawie i konkursie; do sprzedania za 150 rb. Wiadomość: **Warszawa, Hoża № 5 m. 9. Tokarski.**

Poszukuję zaraz **praktyki leśnej.** Mam z takowej wzorowe świadectwo z lasów Małowiejskich. Zgłoszenia składać: Wspólna 11—7. „Praktykantowi“. 3—4—1

Sarnie rogi (polskie) kupuję w każdej ilości. Tylko z czaszką. Oferty z podaniem ilości i ceny, w redakcyi pod „Sarnie“.

Również kupuję skóry z tchórzy i kun.

4 Pary rogów (z czaszkami)

składające się: z 2 par (silnych) saren syberyjskich; z 1 pary ośmiokońcowych zagranicznych jeleni i 1 pary Gazelli. Doskonale obsadzone. Razem za rb. 15. Franco za zaliczeniem. **Karol Erdman, Warszawa, Solec 41.** Na żądanie illustrowany cennik gratis i franco. 4—8—6

Strzelec żonaty, lat 45, obezn ny z hodowlą b żantów, tępieniem drapieżników i utrzymywaniem psów myśliwskich, poszukuje posady od 1 kwietnia. Adres: **Solarski p. Włodawa maj. Rożanka.**

Nadleśnego, lub samodzielnego leśniczego — posady poszukuje od 1 kwietnia lub 1 lipca, kawaler lat 37, obeznany gruntownie z gospodarstwem leśnem. Posiada poważne referencye i świadectwa z pierwszorzędnych majątków. Oferty pod lit. **R. G. Warszawa, Leszno № 41 m. 11.** 9—9—1

Wyżeł rasy niemieckiej, czteroletni, ułożony, odznaczony złotym medalem na Warszaw. Wystawie psów 1908 r., posiadający rodowód, jest do sp zedania za przystępną cenę. iadomość: **Praga, Wołowa 34, telef. 56-38,** lub w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowy Świat 35. 6—7—3

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk **„Drukarni Polskiej“ (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**